

mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego



Jak
zmienił
się język
informacji

Spis treści

- O spełnianiu młodzięcych marzeń, kobietach w mundurze
i perspektywach rozwoju 4
- Warto zdobyć komputerowe „prawo jazdy”... 7
- Kto? Komu? O kim? Dżihad i McŚwiat Benjamina Barbera po polsku,
czyli DEMOKRACJA TOTALNA 10
- Błędy lekarzy kryje ziemia, błędy prawników siedzą po więzieniach,
a błędy dziennikarskie drukuje się na pierwszych stronach gazet 11
- Facebook, Pan Wszechmogący 12
- Doktor NET 14
- Fejsbukowy zawrót głowy 15
- Napisz, do cholery, chociaż krótki list 16
- Piórem pisane... 17
- Świat na obcasach 18
- Jestem twoją komórką 19
- Poezja 20
- eSpełotka(4) Mnie się to nie podoba (a nie: Mi się to nie podoba) 21
- Ramówka Radia Frycz 22
- Obudź się na nowości! 23
- Weź udział w dyktandzie 24

Dołącz do nas!

mixer_ka@interia.eu

REDAKCJA:

Redaktor naczelna:
Dorota Zdechlikiewicz

Zespół:
Jacek Cierniak
Andrzej Kurdziel
Marcin Majewski
Ewa Nazgowiec
Magdalena Nowak

Numer współtworzyli:
Izabela Adamiec
Zofia Cieplińska
Jadwiga Grobarz
Ewa Magdalena Jendrusik
Maciej Saskowski
Arkadiusz Siosur
Łukasz Wierchoś
Iwona Zdybel

Zdjęcia
Katarzyna Rożek

okładka
Katarzyna Rożek

dtp i layout
Mateusz Janusz (hussars.pl)

adres
mixer_ka@interia.eu

druk
Drukarnia AARA

nakład
2000 egzemplarzy

opieka redaktorska
Maciej Malinowski
(Wydział Politologii i Komunikacji Społecznej)

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania
tekstów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja
nie zwraca tekstów niezamówionych.

Jesteśmy
na facebooku

facebook

Mixer magazyn
studentów
Krakowskiej Akademii

Od redakcji:



Facebook, Twitter, Nasza-Klasa, GG, Skype, e-mail, SMS, MMS, telewizja, radio, prasa... Można by było długo wymieniać sposoby, jakich używamy współcześnie do porozumiewania się. Potok informacji zalewa nas niczym wczesnowiosenne roztopy. Czy jednak ów natłok wiadomości powoduje, że jesteśmy świetnie zorientowani w otaczającym nas świecie, czy też dezorientuje nas coraz bardziej?

Informacja jest w dzisiejszych czasach głównie towarem. Można ją sprzedać, kupić, można nią manipulować i używać jako broni „zaczepno odpornej”. Informacją żonglujemy wszyscy, począwszy od polityków i dyplomatów poprzez dziennikarzy, reporterów, menedżerów wszelkiej maści aż po nas samych.

Tak, tak! My także używamy informacji na każdym kroku. Po to właśnie na portalach społecznościowych pojawiają się zakładki i przyciski pozwalające nam obwieścić wszem wobec, że jesteśmy świetni (bo mamy 858 osób, które nas lubią), że jesteśmy kulturalni (bo codziennie wklejamy kolejny link z muzyczką z YouTube), że właśnie rozstaliśmy się z kolejnym partnerem (wymuszając w ten sposób lawinę współczucia).

Powielamy, pobieramy, podwieszamy, popieramy, potępiamy..., czyli, informujemy. W tym szaleństwie warto jednak od czasu do czasu zdobyć się na szczyptę racjonalizmu, włączyć sobie i innym filtr zdroworozsądkowego spojrzenia na świat, a czasem po prostu zatęsknić za zapachem papieru i atramentu, za romantyzmem ręcznego pisania listów...

Warto również zdać sobie sprawę z tego, że informacja bywa towarem niebezpiecznym. Dlatego właśnie w marcowym numerze Waszego ulubionego magazynu obok artykułów o informacji przedstawiany Wydział Nauk o Bezpieczeństwie. Za naszym pośrednictwem dziekan prof. Sławomir Mazur opowie Wam o paramilitarnym charakterze wydziału oraz o kobietach, które świetnie sobie radzą w mundurze.

Życzę przyjemnej lektury.

*Darota Zdechlikiewicz
redaktor naczelna „Mixer”*

O spełnianiu młodzieńczych marzeń, kobietach w mundurze i perspektywach rozwoju

Rozmowa z dziekanem Wydziału Nauk
o Bezpieczeństwie Krakowskiej Akademii
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
prof. zw. dr. hab.
Sławomirem M. Mazurem

Panie profesorze, Wydział Nauk o Bezpieczeństwie jest jednym z młodszych w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Właśnie mijają cztery lata od momentu jego powołania...

- Było to dokładnie 21 lutego 2007 r., kiedy senat, wówczas jeszcze Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, utworzył Wydział Nauk o Bezpieczeństwie. Zostaliśmy przez społeczność akademicką uczelni niezwykle miło przyjęci, przez co jako młodzi nie czujemy się źle. Zaczynaliśmy od kilku pracowników i zaledwie jednego zakładu dydaktycznego, a obecnie na wydziale pracuje czterech profesorów tytularnych i sześciu doktorów habilitowanych, mamy już własny Instytut, Katedry i Zakłady, a także pięć cieszących się dużym zainteresowaniem studentów specjalności, wystąpiliśmy właśnie do władz uczelni o nowe o roboczej nazwie *ogólnopolicyjna i detektywistyczna*. Ubiegamy się o również o uruchomienie studiów II st. na kierunku *bezpieczeństwo narodowe*, gdyż dochowaliśmy się grupy pierwszych licencjatów. Na początku marca uruchamiamy system kształcenia na odległość e-learning. Pierwsze wykłady będzie w ten sposób prowadził gen. doc. dr Mieczysław Bieniek na stałe przebywający w Stanach Zjednoczonych. Ponadto wspólnie z Wydziałem Politologii i Komunikacji Społecznej przygotowujemy nową specjalność na studiach II st.

Bezpieczeństwo we współczesnym świecie staje się sprawą coraz istotniejszą. Czy można założyć, że specjaliści w tym zakresie będą w przyszłości doceniani na rynku pracy?

- Zgadzam się w pełni z poglądem, że bezpieczeństwo staje się coraz istotniejszą współcześnie sprawą. Do niedawna przygotowywaliśmy się jedynie na wypadek zagrożenia i wojny, współcześnie zaś nie budzi już wątpliwości to, że zagrożenia, które niesie na co dzień wysoko rozwinięta



technicznie cywilizacja, przewyższają nieraz te związane z konfliktami zbrojnymi. Z mocy obowiązujących nas aktów prawnych wynika, że każdy szef instytucji i zakładu pozostaje w nim równocześnie szefem obrony cywilnej i tym, który w przypadku nagłego kryzysu powinien nim zarządzać. Niewiele osób jest w pełni do tego przygotowanych, a niewielu szefów uświadamia sobie nawet ów obowiązek i wynikającą z niego odpowiedzialność. W wielu obszarach związanych z problematyką bezpieczeństwa nie możemy się, niestety, zaliczać do grona państw przodujących, choć na szczęście w ostatnich latach widać dużo pozytywnych zmian. Sądzę, że w najbliższym czasie specjaliści z dyplomami naszych kierunków będą nadal szczególnie cenienni i poszukiwani na rynku pracy. Przygotowujemy ich do kompleksowego widzenia problematyki bezpieczeństwa w szerokim wachlarzu wchodzących w jego skład elementów. Staramy się przygotować ich do samodzielnej pracy na stanowiskach w instytucjach, organizacjach, wojsku, policji, we wszystkich służbach mundurowych i wszędzie tam, gdzie potrzeba specjalistów menedżerów bezpieczeństwa.

Militarny, że tak powiem, charakter wydziału nasuwa w pierwszej chwili skojarzenia, że studiują na nim głównie mężczyźni. Czy tak jest w rzeczywistości?

- Nasz wydział nawiązuje co najwyżej do charakteru paramilitarnego, nie zaś militarnego, i wybierają go także kobiety. W siłach zbrojnych panie nie pełnią już tak jak kiedyś wyłącznie wybranych, pomocniczych funkcji i stanowisk. W wielu wypadkach są doskonałymi dowódcami i żołnierzami. Obserwowałem pokazy ich kunsztu w elitarnych jednostkach wojsk specjalnych stacjonujących zresztą w Krakowie czy kiedy wyczynowo wykonywały skoki ze spadochronem lub pilotowały samolot. W ścisłym dowództwie NATO też są, jest tam również jedna kobieta admirał. Sądzę że studentki czują się u nas co najmniej dobrze, często są starostami grup, w których większość stanowią żołnierze, uczestnicy misji w Iraku czy Afganistanie. Muszą się więc oni podporządkować kobiecym rządom i nawet to sobie chwalić. Nie prowadzimy dokładnej statystyki, ale można przyjąć, że studentki stanowią na naszym kierunku minimum ok. 30 proc. studiujących, a na studiach stacjonarnych prawie 40 proc.

Wydział Nauk o Bezpieczeństwie szczyli się doskonale wykwalifikowaną kadrą naukową. Czy na wydziale prowadzi się jakieś projekty naukowe? A czy będą kontynuowane wykłady otwarte?

- Zaprosiliśmy do współpracy najlepszych dydaktyków, kilku profesorów tytularnych i kilkunastu doktorów habilitowanych, dla których akademia często pozostaje podstawowym miejscem pracy. Szczycimy się posiadaniem w kadrze trzech generałów, w tym pełniącego najwyższą funkcję, czterogwiazdkowego generała, obecnie zastępcę dowódcy NATO stacjonującego w Norfolk w USA gen. doc. dr. Mieczysława Bienka. Ponadto dwóch pracowników posiada stopień nadinspektorów policji, czyli odpowiednika stopnia generała. Część kadry ma wyższe stopnie oficerskie z wszystkich niemal specjalności i rodzajów wojsk czy służb, doskonale zna języki i przekazuje studentom doświadczenie wyniesione ze współpracy z różnymi uczelniami w świecie, z misji ONZ, NATO, a także z pracy na stanowiskach w różnych instytucjach z centralnymi władzami. Średnio raz w miesiącu proponujemy wszystkim chętnym wykłady otwarte prowadzone przez wybitne osoby pełniące ważne funkcje w państwie, np. ministra obrony narodowej Bogdana Klichy. 19 marca gen. Mieczysław Bieniek będzie miał wykład na temat bezpieczeństwa energetycznego. W przyszłości zamierzamy prowadzić wykłady otwarte w języku angielskim, z udziałem m.in. doradców prezydenta Stanów Zjednoczonych. W czerwcu wydział zorganizuje sekcję w ramach konferencji uczelnianej poświęconej współczesnym paradygmatom w bezpieczeństwie oraz perspektywom bezpieczeństwa w świetle nowej strategii NATO. Obecnie przy współpracy z policją w Wielkiej Brytanii i uniwersytetami na Słowacji, a także w Paryżu, planujemy konferencję poświęconą szkoleniu kadr dla potrzeb zarządzania kryzysowego. Myślimy o kontynuowaniu

Studia I st. na kierunku *bezpieczeństwo narodowe* na Wydziale Nauk o Bezpieczeństwie Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego pozwalają zdobyć słuchaczom ogólną wiedzę z zakresu bezpieczeństwa, dostatecznie pogłębianą i wszechstronną, aby działać skutecznie w strukturach administracji państwowej związanych z bezpieczeństwem narodowym. Niezależnie od ogólnych założeń edukacyjnych przyjętych dla tego kierunku absolwenci zostają przygotowani do działania na rzecz obronności kraju i ludności.

Absolwent studiów na kierunku *bezpieczeństwa narodowego* otrzymuje podstawowe i ogólne wykształcenie na poziomie studiów I st., usystematyzowaną wiedzę teoretyczną i praktyczną z zakresu bezpieczeństwa narodowego oraz umiejętności skutecznego zachowania się w warunkach realnych zagrożeń. Po ukończeniu studiów powinien umieć analizować i stosować w praktyce zasady prawne oraz procedury bezpieczeństwa i zarządzania kryzysowego w skali globalnej, regionalnej, narodowej i lokalnej; znać zasady funkcjonowania podmiotów bezpieczeństwa; mieć umiejętność rozwiązywania problemów zawodowych, gromadzenia, przetwarzania oraz udostępniania informacji z wykorzystaniem nowoczesnych technologii, a także uczestniczyć w pracy zespołowej.

Ponadto absolwent zna język obcy na poziomie biegłości B2 Europejskiego Systemu Opisu Kształcenia Językowego Rady Europy oraz posługuje się językiem specjalistycznym niezbędnym do wykonywania zawodu.

Absolwent będzie przygotowany do obejmowania stanowisk przewidzianych dla pracowników cywilnych sił zbrojnych, a w szczególności dla instytucji centralnych, gdzie potrzebna jest profesjonalna wiedza i kwalifikacje, a także pracowników pionów dyplomacji w tej części, w której niezbędne są kwalifikacje wojskowe, oraz administracji specjalnej.

Mając usystematyzowaną wiedzę z zakresu bezpieczeństwa narodowego, absolwent może zostać pracownikiem administracyjnym Wydziału Zarządzania Kryzysowego Urzędu Wojewódzkiego, Urzędu Miasta lub Starostwa, koordynatorem działań Gminnego Centrum Zarządzania, ma również możliwość uzyskania uprawnień edukacyjnych z zakresu bezpieczeństwa narodowego (w tym także do pełnienia funkcji pomocnika dyrektora szkoły do spraw bezpieczeństwa i zarządzania kryzysowego).

W ramach kierunku studenci kształcą się na jednej z pięciu specjalności:

- zarządzanie bezpieczeństwem i obronnością;
- edukacja dla bezpieczeństwa;
- zarządzanie kryzysowe i ochrona ludności;
- zarządzanie bezpieczeństwem pracy;
- logistyka bezpieczeństwa.

Szczegółowy opis specjalności prowadzonych przez wydział znajdziecie na stronie „Mixera” na Facebooku, zapraszamy.

wcześniej już rozpoczętej współpracy zagranicznej połączonej z wymianą grup studenckich na Ukrainie w Kijowie i na Słowacji w Ružomberoku i Nitrze.

Studenci muszą odbyć praktyki w wymiarze 200 godzin. Wiem, że wielu z nich, szczególnie tych pracujących, ma z tym kłopot. Proszę powiedzieć, czy jest szansa, by wydział pomógł studentom w poszukiwaniu miejsc odbycia praktyk. Czy możliwe są skierowania na praktyki wystawiane przez uczelnię?

- Praktyki naszych kierunkach – jest to nie 200, ale 240 godzin – są nieodzownym elementem przygotowania do wykonania przyszłych obowiązków i zadań. Muszą się one odbywać w instytucjach i na stanowiskach zbliżonych do przyszłych miejsc pracy i służby. Uczelnia dąży do stworzenia własnej bazy do ich przeprowadzania. Pan kanclerz, który bardzo wspiera działalność i rozwój naszego wydziału, rozpatruje możliwość stworzenia specjalistycznej sali symulacyjnej do zarządzania w sytuacjach kryzysowych. W planach jest także uruchomienie strzelnicy i przygotowanie taktycznego toru sprawnościowego, co znacząco wyróżni naszą akademię spośród innych uczelni. Instrukcja praktyk na naszym wydziale nie odbiega od zasad ogólnouczelnianych. Studenci mogą się ubiegać o zaliczenie części praktyk, jeśli wykonują obowiązki np. w służbach mundurowych. Część osób dostaje skierowania do instytucji, z którymi wiąże przyszłe miejsce pracy. Dla wszystkich pozostałych zaś studentów miejsca odbywania praktyk zostaną wskazane przez pełnomocnika dziekana ds. praktyk studenckich.

Panie profesorze, dlaczego warto studiować na Wydziale Nauk o Bezpieczeństwie?

- Bardzo ciekawie uzasadniła swój wybór jedna ze studentek w ubiegłorocznym, czerwcowym numerze specjalnym pisma „U Frycza”. Po prostu studia na naszym wydziale przygotowują do pełnienia szczególnych ról społecznych w zakresie bezpieczeństwa i obronności zarówno w kraju, jak i poza jego granicami. Dla wielu osób są być może ścieżką wiodącą do służb mundurowych, pozwalają uzyskać różne uprawnienia i certyfikaty. Nierzadko są spełnieniem młodzieńczych marzeń o dowodzeniu, skokach spadochronowych, szkołach przetrwania, strzelectwie, detektywistyce czy kryminologii. Szczycimy się rekomendacjami naszych kierunków otrzymanymi od polskiego przedstawiciela przy Komitetach Wojskowych NATO i Unii Europejskiej w Brukseli, radcy Ministra Obrony Narodowej czy Rektora-Komendanta Akademii Obrony Narodowej. Cieszę się, że mamy tyłu studentów, których połączyła troska o bezpieczeństwo naszego kraju, i pracuję z tak wspaniałym zespołem pracowników naukowo-dydaktycznych i administracyjnych skupionych w murach Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Rozmawiała Iwona Zdybel

Jubileusz 50-lecia Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu w Kragujevcu (Serbia)

Goście z Krakowskiej Akademii

Zaprzyjaźniony z Krakowską Akademią im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego Wydział Ekonomiczny Uniwersytetu w Kragujevcu w Serbii obchodził pod koniec ub. roku jubileusz półwie-

cza istnienia. W uroczystościach (15-18 grudnia), którym towarzyszyły konferencje naukowe, krajowe i zagraniczne ukazujące osiągnięcia wydziału i jego znaczenie w inspirowaniu myśli naukowej, wzięli udział kanclerz KA prof. dr Klemens Budzowski i pełnomocnik rektora KA ds. dydaktyki studiów I st. na kierunku informatyka i ekonometria dr Zbigniew Paszek.

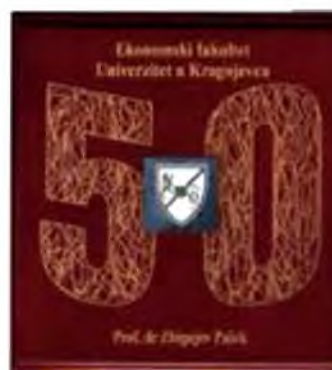
Przedstawiciele naszej uczelni wręczyli dziekanowi prof. dr. Slobodanowi Malinićowi miedzioryt z widokiem Krakowa oraz cenne publikacje książkowe: monografię *Poland-Serbia. The Challenges of the Scientific Cooperation* poświęconą zmarłemu w 2008 r. prof. Ilii Rosicowi (red. naukowa Zbigniew Paszek, seria *Acta Academiae Modrevianae*), pierwszy w Polsce przewodnik w wersji serbskiej pt. *Krakov – kraljevski grad* autorstwa Zbigniewa Paszka i Predraga Jovanovicia Gavrilovicia i broszurę z recenzjami i opiniami.

Monografię oraz przewodnik o Krakowie otrzymała także zona prof. Ilii Rosicia, ponadto 50 egzemplarzy monografii przesłano autorom.

Warto dodać, że podczas uroczystości prof. Zbigniew Paszek, doctor honoris causa Uniwersytetu w Kragujevcu, od 46 lat współpracujący ze szkołami wyższymi byłej Jugosławii, został nagrodzony okolicznościowym medalem.

Nowości wydawnicze
Krakowskiej Akademii
im. Andrzeja Frycza
Modrzewskiego

Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, wspólnie z Instytutem Ekonomiki i Finansów w Belgradzie, wydała broszurę pt. *Krakov-kraljevski grad- Vodić. Priказi, mišljenja, intervjui* (Krakov-Beograd 2010), autorów Zbigniewa Paszka i Predraga Jovanovicia Gavrilovicia, przygotowaną w celach promocyjnych przewodnika o Krakowie na Targach Książki w Belgradzie. Znalazły się w niej recenzje i opinie prof. dr. Momčilicia Djordjevicia, prof. dr. Tamary Milenković Kerković, prof. dr. Kseni Dendić Mihajlov, Vesny Milovanović (Serbia), prof. dr. hab. Juraja Plenkovića (Chorwacja), prof. dr. hab. Anny Kożuch, prof. dr. hab. Borysa Kożucha (Słowenia), Stanisława M. Jankowskiego i Anny Szuby Boroń, a także rozmowy z autorem przewodnika prof. Zbigniewem Paszkiem przeprowadzone przez Macieja Malinowskiego i Łukasza Salwarowskiego. Broszura zawiera na końcu „receptę na sukces” i „receptę na długowieczność”.



Certyfikaty Kompetencji Informatycznych są sposobem na dokumentowanie posiadanej wiedzy i praktycznych umiejętności obsługi komputera. W całej Europie stanowią bardzo ważny element weryfikacji kompetencji zawodowych pracownika

- Warto zdobyć komputerowe „prawo jazdy”...

Osposobie legitymowania wiedzy informatycznej, który również w Polsce staje się powoli standardem, rozmawiamy z **Mariuszem Grzybem** ze Studium Informatycznego Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Koordynatorem Szkoleniowym ECCC, egzaminatorem ECDL i ECCC.

Czym właściwie jest certyfikacja kompetencji informatycznych?

- Certyfikacja kompetencji informatycznych służy do oceny umiejętności informatycznych na pewnych poziomach. Tego typu egzaminy są jednakowe w całej Europie. Również w Polsce. Odbywa się to na różnych obszarach. Dla naszych studentów najlepsze z nich to obszary technologii informatycznych, co wynika z faktu, że wszyscy studenci KA mają ten przedmiot i w tym właśnie zakresie mogą się starać o certyfikat.

Jak to wygląda w praktyce?

- Jest to bardzo wygodna i wiarygodna dokumentacja własnych umiejętności, dajmy na to przed pracodawcami. To może być np. zaliczenie certyfikatu z edycji dokumentów na poziomie, powiedzmy, 96 procent. Następnie, poprzez wpisanie takiego wyniku do własnego CV, wolno się nim posługiwać na całym świecie. Autentyczność certyfikatu łatwo bowiem zweryfikować poprzez internet.

Jakie certyfikaty można zdobyć w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego i jak pokrótce to wygląda?

- Na naszej uczelni można zdawać dwa najbardziej popularne certyfikaty ECDL i ECCC. Jako pierwszy jakiś czas temu wprowadziliśmy certyfikat ECDL, czyli Europejski Certyfikat

Umiejętności Komputerowych. Następnie, gdy tylko powstał ECCC, umożliwiliśmy zdawanie tego certyfikatu. Obecnie pracujemy nad tym, by wzbogacić naszą ofertę o certyfikaty Microsoftu. Aby utrzymać certyfikat ECDL, należy zdać siedem egzaminów, siedem różnych modułów. Każdy z nich musi być zdany na co najmniej 75 procent. W przypadku ECCC nie ma granicy zdawalności. Certyfikat opatrzony jest po prostu wynikiem procentowym. W przypadku ECCC egzaminy przeprowadzane są na czterech poziomach A, B, C i D. Dwa pierwsze są testami wyborów, z kolei dwa następne już egzaminami praktycznymi. ECDL to w zasadzie sama praktyka.

Proszę powiedzieć, co poza samym certyfikatem wynika ze zdania takiego egzaminu.

- Ważne jest to, że studenci posiadający certyfikat ECDL, bywają zwalniani z zajęć z technologii informatycznej na naszej uczelni. Wynika to z rozporządzenia ministerstwa, i jest oczywiście respektowane. Te certyfikaty możliwe są również do uzyskania w ramach egzaminu końcowego na zajęciach. Można podejść do takiego egzaminu, którego ocena będzie jednocześnie wynikiem wpisywanym do indeksu.

Wynika z tego, że certyfikaty są istotnym elementem kształcenia zawodowego...

- Tak. Istnieje np. ciekawe narzędzie „macierzy kompetencji”, czyli rzeczy, która może posłużyć do tworzenia własnej ścieżki kariery zawodowej. Dzięki niemu udaje się znaleźć określony zawód i przynależny poziom zaawansowania wiedzy w różnych regionach kompetencji informatycznych. Na podstawie tego można stworzyć własną ścieżkę edukacji, która konieczna będzie przy wykonywaniu tego zawodu, i zaplanować własne kształcenie.



nie ogarniasz?

zapytaj bibliotekarza

co możemy dla ciebie zrobić:

- › pomagamy odnaleźć materiały znajdujące się w naszej, a także innych bibliotekach
- › u nas możesz zdobyć umiejętności niezbędne do stworzenia bibliografii i bezbłędnych przypisów
- › tu dowiesz się jak rozpocząć poszukiwania materiałów potrzebnych do napisania pracy semestralnej, licencjackiej bądź magisterskiej

co gwarantujemy:

- › pracę w spokojnej, przyjaznej i milej atmosferze
- › pomoc kompetentnych pracowników
- › możliwość dostępu do wydawnictw statystycznych i informacyjnych
- › bezpłatny dostęp do baz: EMIS, EBSCO, Lex Omega, ScienceDirect, SpringerLink, Web of Knowledge
- › wsparcie w korzystaniu z baz danych dostępnych w Bibliotece
- › możliwość otrzymania zdalnego dostępu do wybranych zasobów OIN

BIBLIOTEKA KRAKOWSKIEJ AKADEMII IM. ANDRZEJA FRYCZA MODRZEWSKIEGO
ODDZIAŁ INFORMACJI NAUKOWEJ + 48 (12) 2524418 oin@afm.edu.pl



Jak wygląda posługiwanie się w praktyce certyfikatami w Polsce?

- Ze świadomością pracodawców nie jest jeszcze najlepiej. Za granicą to co innego, tam certyfikaty się liczą. Mało kto kończy w Europie kursy niezakończone egzaminem i certyfikatem zewnętrznym. W Polsce owa świadomość nie jest jeszcze zbyt mocno zakorzeniona, choć ostatnie lata i wszelkie projekty i kursy unijne kończone certyfikatami rozwijają tę świadomość coraz bardziej. Takie zewnętrzne egzaminy są twardym dowodem na posiadaną wiedzę, co nie zawsze idzie przecież w parze z samym zaliczeniem ukończonego kursu.

Mówi pan, że dla osób, które chcą pracować czy kształcić się za granicą, to ważna sprawa...

- Znam przypadek czterech studentów, którzy wyjechali do pracy w hotelu w Irlandii. Dwóch z nich zabralo ze sobą taki certyfikat, a dwóch nie. W efekcie dwóch zostało dopuszczonych do pracy w recepcji hotelowej na stanowisku z komputerem, a dwóch musiało szukać innego zajęcia. W wielu krajach również uczelnie stawiają wymóg posiadania takich certyfikatów przez studentów, którzy chcą korzystać z komputerów w bibliotekach. Tak więc świadomość w Polsce powoli się rodzi, ale za granicą ona już jest.

Jak wyglądamy na tle reszty Europy?

- Na Słowacji czy w Szwecji ogromna liczba ludzi posiada już te certyfikaty. Ale wiąże się to z tym, że wiele szkół daje możliwość pozyskiwania takich dokumentów od razu na poziomie gimnazjum. W Polsce trudno ową świadomość wpoić rodzicom. Również osoby starsze nie czują potrzeby doszkalania się w tym zakresie. Ten stan systematycznie się zmienia, ale dopóki nie zacznie to działać systemowo, ważne, aby myśleć o tym samemu.

Jakie jeszcze certyfikaty można zdobywać na naszej uczelni?

- Istnieje wiele certyfikatów branżowych. Np. dla studentów architektury ważny powinien być certyfikat ECDL CAD. Istnieją certyfikaty z programowania, projektowania stron WWW czy grafiki. Jest ich naprawdę dużo. Ważne, by śledzić to, co się dzieje na uczelni, a dzieje się dużo i ciekawie. W ostatnim czasie organizowaliśmy np. ogólnopolski konkurs informatyczny „Intersieci”, który miał u nas swój finał dla województwa małopolskiego i świętokrzyskiego. Organizatorem było Centrum e-Learningu, nowy twór na naszej uczelni. Ta inicjatywa powiązana była z dniami otwartymi ECCC, w trakcie których przeprowadziliśmy dwadzieścia pięć darmowych egzaminów.

A zatem czy warto się starać o zdobywanie certyfikatów?

- Na pewno tak. Potwierdzamy nimi swoje umiejętności. Nie oceną w indeksie, ale w sposób, który jest coraz bardziej popularny wśród pracodawców. Nie tylko za granicą, ale i w Polsce. Wszystkich chętnych zapraszam do naszego Studium Informatycznego, które znajduje się w budynku B, gdzie można uzyskać informacje o wszystkich dostępnych na KA certyfikatach.

Rozmawiał Marcin Majewski

W dzisiejszych czasach chcemy wiedzieć jak najwięcej. Informacje otaczają nas z każdej strony, chciałoby się powiedzieć, że czasami nas przytłaczają. Stawiamy sobie pytanie, jak zrobić z nich dobry użytek. Informacja jest tarczą i jednocześnie orężem, z którego musimy się nauczyć korzystać

Kto? Komu? O kim? Dlaczego?

CÓŻ może być ważniejszego i cenniejszego dla polityka lub dziennikarza niż wiarygodna i wartościowa informacja? To oczywiście bardzo ważny element życia publicznego i politycznego, ale nie mniejsze znaczenie ma forma i miejsce przekazywania informacji. Dotyczy to zarówno tych przekazów, które politycy wymieniają między sobą, jak i przede wszystkim tych, które kierują do swoich wyborców, czyli generalnie do społeczeństwa. Z przekazem politycy nie mają łatwego życia, czasami chcąc uniknąć odpowiedzialności za wypowiedziane informacje, muszą się uciekać do różnego rodzaju forteli.

Paradoksalnie jednym z dziwniejszych sposobów przekazywania informacji jest zadawanie pytań. Czy pan X. zdefraudował 10 mln zł? Czy pan Y. zatrudnił w swoim ministerstwie połowę rodziny, krewnych i znajomych? Oczywiście, nikt na te pytania nie szukał odpowiedzi – ważne, że przekaz poszedł w świat.

Prostym sposobem na pogrążenie przeciwnika politycznego okazuje się zadanie pytania, czy pan Z. nadal bije swoją żonę. Myślę, że można stawiać zakłady, iż żaden polityk na tak postawione pytanie nie odpowie: „nie potwierdzam, nie zaprzeczam”. Musimy przy tym dodać, że tak sformułowany przekaz daje nam niewiele informacji o osobie, do której pytanie zostało skierowane, ale równocześnie sporo mówi o pytającym. Trzeba się tylko nad tym odrobinę zastanowić.

Innym istotnym sposobem przekazywania informacji są konferencje prasowe. Te, jak wiemy, bywają przygotowywane i realizowane niczym spektakle teatralne. W trakcie takich przedstawień sama informacja jest równie ważna jak sposób, w jaki się ją podaje. Byliśmy już świadkami konferencji przygotowanych jako pokaz multimedialny z analizowaniem na ekranie poczynąń głównych bohaterów włącznie. Obserwowaliśmy konferencje prasowe, w których główną rolę odgrywały takie gadżety, jak dyktafon, rewolwer czy sztuczny penis. Zawsze wtedy zastanawiałem się nad tym, co takiego zmieni-

ło się w naszym społeczeństwie, że do zainteresowania konkretną informacją potrzeba aż tak obrazoburczej prezentacji.

Przypominam sobie zabawny happening, podczas którego Janusz Korwin-Mikke wspólnie z Krzysztofem Skibą zjedli swoje rozliczenia podatkowe PIT. Samo oświadczenie, że ubaj panowie sprzeciwiają się nadmiernym obciążeniom podatkowym, byłoby nudne. Prawdopodobnie nikogo by nie zainteresowało, ale dwóch dżentelmenów zjadających spore polacie papieru przyciągnęło kilka kamer i mikrofonów. Dzięki temu zresztą informacja stała się „ważna”, tzn. zagościła na 20 minut w naszych domach, a na 20 sekund w naszych umysłach.

W tym momencie dotykamy kolejnej istotnej składowej informacji. Czy dany przekaz ma jakikolwiek sens i wartość, czy tylko został przekazany w obecności odpowiedniej liczby kamer i mikrofonów? Zastanawiamy się nad tym szczególnie ostatnio, obserwując batalie na konferencje prasowe organizowane w związku z prowadzonymi śledztwami w sprawie katastrofy smoleńskiej. Każda kolejna przynosi coraz to nowsze i zarazem coraz to inne informacje.

Podobne sytuacje możemy jednak obserwować w wielu innych pomniejszych sprawach. Ile razy byliśmy świadkami spektaklu, który polegał na tym, iż jeden polityk organizował konferencję przed południem tylko po to, by jego konkurent mógł po południu wszystkiemu zaprzeczyć i zagrozić rzucającemu kalumnie procesem sądowym i ciężkimi konsekwencjami. Być może powinniśmy się zastanowić nad tym, czy z jednej strony niewiarygodny natłok informacji, a z drugiej strony presja, aby ta informacja była coraz bardziej elektryzująca, nie doprowadziły już do tego, że właściwie bardzo często nie jesteśmy rzetelnie informowani, lecz wprowadzani w błąd. Czasami też stajemy się ofiarami własnej nieuwagi.

Niestety, wygląda na to, że w dzisiejszych czasach musimy się nauczyć trudnej sztuki nie tylko filtrowania informacji, ale też umiejętności prawidłowego jej odczytywania w całym kontekście, w jakim dana informacja została nam podana. Krzyczący z pierwszej strony gazety tytuł *Minister skłamał?* ma za zadanie przyciągnąć nasze oko. Lecz tak naprawdę nie chodzi w tym o przekazanie wiarygodnej informacji, ale o wywołanie wrażenia, zbudowanie jakiegoś obrazu. Inna sprawa, czy ów obraz będzie odzwierciedlał rzeczywistość.

W tym aspekcie widzę bardzo konkretną rolę mediów i dziennikarzy. Uważam, że to właśnie na ludziach tworzących media spoczywa bardzo duża odpowiedzialność. Po pierwsze, za to, aby wymuszać na politykach jasne i czytelne przekazy. Aby radiowe

i telewizyjne debaty nie wyglądały jak dyskusje żuli i choć to niełatwe (politykami zostają przecież przeróżne osoby), aby zmuszać ich do mówienia, a nie pozwalając na wygłaszanie pustych komunałów. Po drugie, to właśnie sami dziennikarze, tworząc dla nas obraz politycznej rzeczywistości, powinni wykazać maksimum profesjonalizmu, by dla prostego człowieka ów obraz był jak najbardziej czytelny.

Oczywiście, nie wiem, czy osiągnięcie idealu jest możliwe, bo i przekazy, z których trzeba czasami złożyć informacje, wydają się często sprzeczne i profesjonalizmu czasem brakuje. Wreszcie wniosek dla nas, odbiorców informacji – musimy bacznie obserwować, kto i co do nas mówi, najlepiej korzystając z wielu źródeł, a całość informacji analizować na różnych płaszczyznach. Często jest to dość skomplikowane, ale bardzo przydatne także w najbardziej prozaicznych, prywatnych sprawach.

Jacek Cierniak



Felieton wierszowany na marzec 2011 roku pańskiego dany

Arkadiusz Stosur

O odwilży i zmaganiach z zimą nauka
W słonecznej rozpacz zima się kruszy,
Choć ciężiej na ciele, to lżej jest na duszy.
Choć niewiele rozumiem ze światowej rewolucji,
to nigdy dosyć nie mam językowych ewolucji.
Dlatego słucham posłów, premiera i ministrów,
Jak chodzą do demokracji szkoły bez tornistrów.
Budują ze słów nowe szkoły, drogi i tory,
Lecz potrzeby ogromne, a deficyt wciąż spory.
Życie nadzieją to nasza pasja i udręka narodowa,
A narzekanie i zaklinanie czasu to rzecz honorowa.

Wpatrzeni w egipskie przemiany i ulicy moc,
Przetrwamy każdą kolejną, mroźną noc.
Rozgrzeje nas siła zaklęć miłosnych
Wyznań walentynkowych radosnych, podniosłych.
Teraz odwilż, ocieplenie, ptaki do powrotu się szykują
Dzieci radosne wychodzą z domów, buty sznurową.
A one niosą je ku wiosnie przez lód, mróz i śniegi
Przez błękitem wyczyszczone niebo i słoneczne ściegi.
W marzec wchodzimy w płaszcach na plecach i czapkach na uszach
Z coraz mniejszym zapasem zimowych smutków w duszach.

Kraków, 15 lutego 2011 r.

Od 2005 roku dwie w mniejszym bądź większym stopniu zhierarchizowane partie podzieliły między siebie tort pod nazwą „przestrzeń publiczna”

Dżihad i McŚwiat Benjamina Barbera po polsku, czyli DEMOKRACJA TOTALNA



Mimo że od ponad 20 lat mamy w naszym kraju ustrój demokratyczny, praktyka działania oraz zarządzanie wewnętrznymi strukturami głównych ugrupowań politycznych jest antydemokratyczne, żeby nie powiedzieć monarchiczne. Jest król i dwór składający się z najbliższych oraz tych nieco dalszych doradców, są wreszcie przedstawiciele króla w terenie oraz młodzi poddani (młodzieżówki). Wszelkie decyzje podejmuje jednak tylko władca.

Od 2005 roku dwie w mniejszym bądź większym stopniu zhierarchizowane partie podzieliły między siebie tort pod nazwą „przestrzeń publiczna”. Najbardziej wodzowska z nich pozostaje bez wątpienia organizacja Jarosława Kaczyńskiego. PiS jest, i zawsze był, ugrupowaniem, w którym prezes ma decydujące zdanie, a zasada BMW (bierny, mierny, wierny) pasuje do niego jak do żadnego innego. Jakakolwiek krytyka, czy nawet dyskusja jest tłumiona w zarodku, a ich „prowodyrzy” skutecznie izolowani (zawieszenie Pawła Zalewskiego) albo wyrzucani (wykluczenie Joanny Kluzik-Rostkowskiej).

Prawo i Sprawiedliwość ma w sobie niesamowitą tendencję do patologizowania państwa, traktuje demokrację jako swoisty przystanek na drodze do realizacji celów. Udowodniły to ich dwuletnie rządy, w których pod hasłami walki z korupcją sami korumpowali (tzw. taśmy Beger); pod pozorem walki z rzekomym układem sami go tworzyli, wymieniając cały aparat administracyjno-urzędniczy na niespotykaną wcześniej skalę. Projekt

IV RP oraz tzw. polityka historyczna, poprzez instrumentalnie wyrzucane z historii fakty, ukazywały swą autorytarną perspektywę władzy.

Nikt zresztą tak jak Kaczyński nie wykorzystywał do swych celów politycznych służb specjalnych i nie ignorował współczesnych tendencji wolnościowych (prawa mniejszości). Ich spiskowe podejście do wszystkiego, poza swą konserwatywnonarodową awangardą, wybuchło niekończącym się zniszczeniem po katastrofie smoleńskiej. Stronnictwo, którego elektorat uznawał zawsze słowa Jarosława Kaczyńskiego za prawdy objawione, stał się pod wpływem mitu smoleńskiego niemal sekta (akcja w „obronie krzyża”).

Ale dopiero ostatnie przegrane wybory prezydenckie ukazały beznamiętny grotesk. Kaczyński i jego świta zmienił się po nich w narodowokatolickich celebrytów rodem z „radiomaryjnego pudelka”. Mam tu na myśli zasadę „mówić, aby o nas mówiono” wyrażającą się w stwierdzeniach o „prezydencie wybranym przez nieporozumienie” czy też groźniejszych o „kondominium rosyjsko-niemieckim”.

Drugim ugrupowaniem jest partia obecnie rządząca, która podtrzymując złudne wrażenie prowadzenia polityki zdroworozsądkowej, dużo zyskała po 10 kwietnia. Mimo że PO jest kulturowo inne niż PiS, to i tak zarządzane jest przez jednego wodza, z którym polemizować co prawda można, ale na koniec i tak trzeba się z nim zgadzać, wykazując przy tym samokrytykę (krytyka Andrzeja Halickiego).

Blok zarządzany na początku przez trzech „tenorów” stał się partią kierowaną tylko przez Donalda Tuska,

z którego marketingowcy polityczni uczynili współczesnego męża stanu przypominającego wyhuzowanego szefa z pracy. Były autor „Przeglądu Politycznego” jak trzeba może wykonać polityczne akrobacje „na granicy prawa” (akcja antydopalaczowa). Jeśli zaś nie trzeba, przeczołguje się ze swoimi poplecznikami od wyborów do wyborów, latając wszystko, co się da ze wszystkim w budżecie państwa. Daje on przy tym do zrozumienia, że wszystko to w imię malej stabilizacji, której ludzie rzekomo chcą, czyli w celu utrzymania istniejącego status quo. Propaganda sukcesu PO-wców jest genialnie opakowana, a jej motto przewodnie, które brzmi mniej więcej tak: „Mimo że mamy pełnię władzy, i tak nie będziemy nic zmieniać”. W myśl hasła „Nie róbmy polityki”, „nie róbmy nic”.

Choć te dwa antydemokratycznie zarządzane ciała się nienawidzą, to jednak w rzeczywistości są sobie bardzo potrzebne. PiS ma spersonalizowanych wrogów narodu, głosowanie zaś na PO od 2007 roku przyjęło formę głosowania przeciw PiS-owi. Przypomina to trochę podział na Dżihad i McŚwiat, jaki wprowadził w swej książce Benjamin Barber. Pozostałe ugrupowania w tak rozdanej układance muszą się jakoś odnaleźć, a to, że przeważnie wybierają dwór Tuskowy, jest wynikiem tego, iż przybiera on formę królestwa mniej absolutnego.

Sądzę, że najbliższe wybory parlamentarne niczego w tym układzie nie zmienią. Pozostaniemy krajem demokratycznym, w którym wybiera się z dwóch całkowicie niedemokratycznych opcji.

Łukasz Wierchoś

Błędy lekarzy kryje ziemia, błędy prawników siedzą po więzieniach, a błędy dziennikarskie drukuje się na pierwszych stronach gazet

- mówi dr Wojciech Furman wykładowca w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Wojciech Furman, doktor, adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Rzeszowskiego, był redaktorem naczelnym miesięcznika młodzieżowego „Prometej” i tygodnika studenckiego „ITD”, sekretarzem redakcji dzienników „Nowiny” i „Super Nowości”, specjalista public relations. Autor m.in. Sekrety public relations (2000). Dziennikarstwo i public relations jako dwa typy komunikowania (2006), Dominacja czy porozumienie? Związki między dziennikarstwem a public relations (2009).

Prawo prasowe mówi, że dziennikarz ma obowiązek działania zgodnie z etyką zawodową i zasadami współżycia społecznego. Czy ktoś jeszcze się tym przejmuje? Niedawno na konferencjach prasowych wręczano dziennikarzom laptopy, oferowano atrakcyjne wyjazdy za granicę, dawano do eksploatacji samochody z darmową benzyną...

Kosztowne prezenty uzależniają i korumpują, a drobne – poprawiają atmosferę. Do odróżnienia jednych od drugich powinien wystarczyć zdrowy rozsądek. Jeśli natomiast oczekujemy od dziennikarza, że będzie kompetentnie pisał o nowym modelu samochodu albo o współczesnych tendencjach w motoryzacji, należy mu dać okazję do tego, by mógł ów samochód przetestować oraz odwiedzić salon samochodowy w dalekim kraju. Na świecie dawno znaleziono sposób na to, by zachować niezależność dziennikarskich ocen i by to wszystko zbyt drogo autora nie kosztowało. Rozwiązaniem jest udział wydawcy w kosztach testów lub wyjazdu.

Dla wielu dziennikarzy najważniejszy jest news. Często nie jest to informacja sprawdzona, kogoś obraża i nie daje mu okazji do obrony.

Błędy lekarzy kryje ziemia, błędy prawników siedzą po więzieniach, a błędy dziennikarskie drukuje się na pierwszych stronach gazet. Do tego popularnego stwierdzenia dodałbym, że błędy dziennikarskie są szczególnie widoczne. Dlatego

też są szybko piętnowane i korygowane.

Czy w polskich mediach jest jeszcze obiektywna informacja? Dzisiaj wykładowcy dziennikarstwa wręcz skłaniają się ku stwierdzeniu, że informacja może być czasami skomentowana...

Wymóg obiektywizmu dotyczy rzetelnego i bezstronnego przedstawiania pojedynczych faktów. Te fakty są wyróżnia-

ne i następnie układane w narrację zgodnie z pewnym schematem poznawczym. To, co mamy w głowach, rzutuje na to, jak postrzegamy rzeczywistość. Na szczęście, nasze schematy poznawcze są do pewnego stopnia zbieżne – w przeciwnym wypadku w ogóle nie potrafilibyśmy się porozumieć.

Co pan sądzi o tym, że niektórzy dziennikarze tworzą komitety wyborcze (jak ostatnio grupa osób w „Super Nowościach”) i zespołowo kandydują do rady miasta czy gminy?

Zdarzają się różne dziwactwa, ale jest to raczej folklor dziennikarstwa niż jego główny nurt. Jedną z funkcji dziennikarstwa w społeczeństwie zorganizowanym według zasad liberalnej demokracji jest kontrolowanie władzy, a to wyklucza jej sprawowanie.

Co pan sądzi o inforozrywce, czyli o programach mających jednocześnie informować i bawić? Czy taki rozrywkowy sposób przekazywania informacji jest właściwy? Stacje całonocne przechodzą nieraz same siebie, jest to wręcz nie do wytrzymania.

Wedle zasad starożytnej retoryki dobry mówca powinien przestrzegać trzech wskazówek: *docere, movere, delectare* – czyli pouczyć, poruszyć i sprawić przyjemność. Nie ma niczego złego w tym, że pouczający i poruszający przekaz dziennikarski będzie także zabawny. Rzecz leży w zachowaniu proporcji.

Czy w kształceniu przyszłych dziennikarzy należy coś zmienić? Czy nie lepiej ukończyć dowolne studia, na przykład prawnicze lub ekonomiczne, a potem ewentualnie studia podyplomowe, żeby nauczyć się warsztatu dziennikarskiego?

Dziennikarstwo jest rzemiosłem. Rzemiosła nie można nauczyć się inaczej niż przez powtarzanie najpierw prostych, a potem bardziej złożonych czynności. Należy robić to w dobrym warsztacie i pod okiem sprawnego majstra.

Dziennikarstwo jest także pracą umysłową, która wymaga kompetencji, jaką dają studia wyższe.

Dziennikarstwo może też być sztuką – lecz twórcą się tylko bywa. Dobre pomysły nie przychodzą do głowy regularnie, choć istnieją sposoby na to, aby wykształcić w sobie umiejętność twórczego myślenia. Jednym z takich sposobów jest lektura wartościowych dzieł.

Dlaczego tak wielu dziennikarzy słabo pisze i mówi w ojczystym języku? Czy to możliwe, by stażysta w Radiu Kraków nie umiał odczytać sformułowania „Dziś w kościele OO. Franciszkanów odbędzie się koncert”? Powiedział tak: „W kościele zero zero Franciszkanów”... Skompromitował siebie, ale przy okazji całą stację!

Lista zabawnych pomyłek dziennikarskich jest bardzo długa, a pomyłki zdarzają się nie tylko stażystom. „Właśnie słońce zaszło za wschodnią trybunę stadionu” – powiedział nie tak dawno znany sprawozdawca. A dlaczego niektórzy słabo piszą? Widocznie nie ukończyli studiów dziennikarskich albo podczas studiów nie przykładali się należycie do nauki.

Dlaczego środowisko dziennikarskie jest tak podzielone? Skończyły się przyjaźnie, spotkania towarzyskie, wspólne wyjazdy na urlop. W pracy doświadczony dziennikarz nie dzieli się wiedzą i doświadczeniem z młodymi. Czyżby się bał, że za chwilę młodzi wypłyną, a on pójdzie w odstawkę?

W wolnym społeczeństwie podziały są nieuniknione, poza tym też wolę pojechać na urlop z żoną a nie z kolegami z pracy. Zmiany pokoleniowe nastąpią niezależnie od nas, dlatego raczej miałbym zaufanie do rozsądku tych starszych kolegów, którzy potrafią dzielić się doświadczeniem. Dodałbym jeszcze, że w zmienionych okolicznościach nie wszystkie doświadczenia bywają przydatne.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Ewa Nazgowicz



Publikujesz, wrzucasz, wymieniasz. Pozostajesz w kontakcie. Masz dostęp do bieżących informacji

Facebook, Pan Wszechmogący

Rzecz rozgrywa się na korytarzu pewnej, znanej krakowskiej uczelni, której nazwę z różnych powodów pominiemy. Udział biorą: koleżanka A oraz, co jakże przewidywalne, koleżanka B plus kilka osób postronnych – z biernym udziałem w wydarzeniu. Jako wnikliwy obserwator zależności społecznych i ludzkich zachowań (ho, ho!) mam przyjemność być świadkiem zdarzenia, które w dużym uproszczeniu wygląda tak...

A pyta B, czy wie, co się dzieje ze wspólną koleżanką X. Tu śpieszę z wyjaśnieniem: X od dłuższego czasu nie pojawia się na zajęciach, na SMS-y nie odpisuje, kontakt przepadł. B najwidoczniej odpowiedzi na pytanie A nie musi szukać daleko. Tak więc: X dzisiaj o osiemnastej wybiera się do kina, co dziwne, bo jeszcze przed południem twierdziła, że życie jest do niczego. Przypuszczalnie wniosek ten wysnuła, ponieważ przedwczoraj rozstała się z chłopakiem, jednak jak sama stwierdziła, w szerszej perspektywie wyjdzie jej to tylko na korzyść!

X planuje wiele „przełomów” w swym życiu, z którego zamierza korzystać obecnie pełną parą, stąd pewnie pomysł na kina, jeśli rzecz jasna wyjście do kina można uznać za życiowe przedsięwzięcie (wątpliwe). Na pytanie zaskoczonej A, gdzie B widziała się z X, skoro zna aż tak wiele szczegółów, jeszcze bardziej zaskoczona B odpowiada: – Widziałam? Żartujesz? Przecież ja jej nawet nie lubię! Mam ją w „znajomych” na Facebooku.... Epilog: Zbieżność nazwisk przypadkowa.

Tak, tak. Facebook prawdę Ci powie. Nie będzie to jednak kolejny arty-

kuł pod tytułem „Co z tą (w domyśle – ze-psutą) młodzieżą” ani żadna kampania na rzecz promocji rozrywek bardziej intelektualnych. Umówmy się: wszyscy czytamy książki, młodzieżą jesteśmy przyzwyczajeni, aczkolwiek – co bardzo prawdopodobne – spora część z nas doskonale zna portal społecznościowy, który w lipcu bieżącego roku osiągnął magiczną liczbę 500 milionów aktywnych użytkowników na całym świecie i z dnia na dzień zjednuje sobie coraz to nowych zwolenników.

„Lubię to!”

Przyznaję się bez bicia: ja to lubię! Mnie również na Facebooku znaleźć można i również aktywnie z niego korzystam. Uprzedzam pytanie. Nie, nie uprawiam farmy. Za to zdarza mi się (po czym naprawdę nie odczuwam żadnej formy kaca moralnego) klikać w „Lubię to!”

Zdarza mi się spytać króla Juliana, co też ciekawego dziś rzecz, czasem nawet z nudów wylosuję swój cytat na dziś. Banalne, infantylne? Nie sądzę, oprócz tego dostrzegam wiele korzyści. W łatwy sposób mam kontakt ze znajomymi z całego świata, których mam szczęście posiadać. W sposób jeszcze prostszy mogę publikować zdjęcia, wymieniać się linkami (czytaj: wymieniać poglądy) Baa, co więcej, w moim przekonaniu dzięki Facebookowi w dużej mierze uczestniczę w życiu kulturalnym na bieżąco.

Na przykład otrzymuję subskrypcje z interesujących mnie stron i grup. „Rozmawiam”, dyskutuję, czytam, myślę. Bez

z a n u -
rzania się w
głębiny sieci i zbędnego
kopania otrzymuję informa-
cje o ciekawych wydarzeniach. Wiele ważnych dla mnie informacji mam pod ręką. I mimo że starsze pokolenie z dezaprobatą kręci głowę nad upadkiem więzi międzyludzkich i szeroko pojętej kultury, gwarantuję: więzi międzyludzkie i kultura, mimo zła, jakim jest Facebook, mają się naprawdę dobrze! Fakt faktem, lepiej spotkać się w cztery oczy, aby porozmawiać, zamiast pisać e-maila. Tylko niby dlaczego jedno wykluczać ma drugie!?

Z malej chmury duży deszcz

Biogram Marka Zuckerberga, twórcy Facebooka, wydaje się w tym momencie zbędny. Z powodzeniem wyręcza mnie w tej kwestii reżyser filmu „The Social Network”, który to film zagościł na ekranach polskich kin 15 października, ub. roku. Pokrótkę: jak to często bywa portal, w chwili obecnej skupiający 5 mln aktywnych użytkowników, powstaje zupełnie przez przypadek. Zuckerberg, student Harvardu, w 2004 r. tworzy stronę typu rating site, facemash.com. „szczytny”, cztery godziny istniejący w internecie projekt, zablokowany przez władze Harvardu z uwagi na złamanie praw o danych osobowych.

Jednak pomysł ten rodzi za sobą następny: stworzenie wewnętrznej sieci

online, która w łatwy i przystępny sposób umożliwi udostępnianie i wymianę danych pomiędzy studentami. Taki jest cel, takie jest założenie, które mam wrażenie – przyswieca do dziś. Wewnętrzna sieć online?

OK, jednak zupełnie poza kontrolą. Dzieje się tak, że w niespełna 10 lat studencki projekt staje się ogólnosięciowym, najbardziej popularnym serwisem społecznościowym, swego rodzaju medium, setną władzą, lustrem wydarzeń społecznych, machiną marketingową do zarabiania pieniędzy. Bo o całkiem sporej kasie mowa. Będą liczby. Ponoć nie buduje większej wiarygodności artykułu tak jak liczby. W marcu 2008 roku ranking „Forbesa” podaje: 23-letni Zuckerberg plasuje się na 735. miejscu najbogatszych ludzi świata, ciesząc się tytułem najmłodszego miliardera w historii. Brawo.

I kto by pomyślał?

Fakty, Ewuniu, fakty!

Proszę bardzo. W niedługim czasie potencjał Facebooka odkrywają nie tylko „szarzy” użytkownicy, jak ty czy ja. Wszelkiej maści tak zwane podmioty medialne, czyli „czwarta władza”, potrafią wykorzystać diabelną moc portalu i jego największą zaletę: interaktywność.

W Facebooka „bawią się” również politycy, którzy na bieżąco mogą chwalić się swymi dokonaniem, forsować projekty.

W Facebooka bawią się duże korporacje, którym serwis oferuje komunikację z klientem, kreowanie wizerunku.

W Facebooka bawią się osoby publiczne, które znalazły idealne podłoże do promocji własnej osoby.

Reklama dzwignią handlu – jak głosi popularny slogan, a szacowane przychody dla pomysłodawców na koniec roku 2010 to jedyny miliard dolarów. Mówiąc wprost: znane „marki” kolekcjonują fanów. Po co? Dla budowy wizerunku. Spece od marketingu nie śpią!

Reklama nie taka straszna, jak ją malują. Internet zalewa fala reklamodawców i tak czy inaczej jesteśmy przyzwyczajeni do takiego stanu rzeczy. Dostęp do Facebooka jest bezpłatny dla wszystkich użytkowników, reklamy upchane są w prawym pasku strony i w stopniu jedynie przeciętnym absor-

bują uwagę. Wyglądają niegroźnie. Jednak sytuacja zmienia się diametralnie w chwili pojawienia się niby lakonicznej opcji „Lubię to!”.

Badania głoszą: dla przeciętnego konsumenta wysoce bardziej sugestywną staje się reklama, którą lubią jego znajomi. Skłania to również do „polubienia” danej marki, a co za tym idzie, do dołączenia do grona fanów, a stąd już prosta droga do informowania na bieżąco przez daną firmę o wszelkich nowościach związanych z promocją produktu. Proste jak budowa cepa, zaskakująco mocno skuteczne. Reklamodawcy zabiegają o fanów, doskonale zdając sobie sprawę z faktu, że gra jest warta świeczki. I tak oto:

gazeta.pl: 9 375 fanów ; demotywa-
tory.pl: 319 035; fanów; mambiznes.pl:
571 fanów; Wrocław: 12 541 fanów

A jak to zazwyczaj działa? Chcesz wziąć udział w konkursie i wygrać podróż dookoła świata? Na pewno chcesz, bo przecież świat czeka na ciebie z otwartymi ramionami! Zasady są proste. Odpowiedz na banalne pytanie, jednak w pierwszej kolejności kliknij, że lubisz.

„Zburzyć Pałac Prezydencki, bo zaślania krzyż!”

Kto bacznie śledził ubiegłoroczne ekscesy na Krakowskim Przedmieściu, doskonale wie, o czym mowa. Zburzyć Pałac Prezydencki, bo zaślania krzyż. Tako rzecze ja, król Julian!”. Taki transparent pojawił się pod siedzibą prezydenta wskutek zamieszek, które tygodniami absorbowwały uwagę wszelkich mediów.

Autorzy pomysłu, któż inni jak nie studenci, w ten przewrotny sposób niewątpliwie wyrazili swoje pobłażanie wobec manifestujących oraz przede wszystkim nieskuteczności państwa. Państwa prawa, dodajmy dla porządku. Cóż, scena polityczna zawsze budziła emocje. A czasem najskuteczniejszą formą przekazu istotnych poglądów jest inteligentna kpina. A inteligentni studenci doskonale o tym wiedzą. Pomysł rzecz jasna nawiązywał do facebookowej aplikacji, która cieszy się ogromną popularnością. Król Julian, swego rodzaju kultowy już guru mentalny, potrafi bowiem zaradzić w każdej sytuacji. Na warszawski impas jak widać również znalazł cudowny środek.

A gorąco było już wcześniej. Mieszkańcy Krakowa pamiętają protesty pod kurią biskupią w chwili decyzji o pochówku tragicznie zmarłej pary prezydenckiej na Wawelu. Daleko mi do prawienia pogadek na temat polityki, uprawianie jej również pozostawiam innym. Z dwojga złego wołałabym uprawiać wcześniej wspomnianą farmę, której de facto urokowi nigdy nie uległam.

Zmierzając do sedna. W tamtym czasie na Facebooku powstała grupa skupiająca użytkowników sprzeciwiających się temu rozwiązaniu. Liczby rosły z minuty na minutę, w tempie zatrważającym. Jeden, dwa, a potem bagatela sześć milionów ośmiuset trzydziestu sześciu użytkowników! Po co i dlaczego? Może i po nic, bierny opór, symbol, gest. A jednak w taki, a nie inny sposób dość spory procent obywateli wyraził swoje poglądy. Choćby dla zasady. Facebook jako medium opiniotwórcze i medium przekazujące nastroje społeczne rośnie w siłę.

Jeśli nie ma cię na Facebooku, nie istniejesz

Istniejesz, istniejesz, spokojnie! Nikt ci nie każe, nikt nie wymaga. Ja również nie zachęcam, nie mam w tym żadnego interesu. Jeśli boisz się uzależnienia od uprawiania farmy, jeśli boisz się „polubić”, wcale lubić nie musisz. Jeśli boisz się, że reklama robi ci pranie mózgu, to broń się rękami i nogami.

Machina napędza się sama w sposób nieprawdopodobny i z powodzeniem działać będzie i bez ciebie. Jednak czemu nie korzystać, w sposób świadomy i mądry, z dobrobytów XXI wieku? Publikujesz, wrzucasz, wymieniasz. Pozostajesz w kontakcie. Masz dostęp do bieżących informacji. W jakiejś formie, jeśli chcesz, bierzesz udział w życiu społecznym. Tyle.

Jeśli masz ochotę i potrzebę publicznego ekshibicjonizmu, to ponadto na bieżąco aktualizujesz status, informując świat wokół (świat, który z pewnością żaden jest tak cennych informacji) o tym, że o osiemnastej wybierasz się do kina, a przedwczoraj zakończyłeś/aś długoletni związek. Wszystko wedle uznania i potrzeb. Cała paleta możliwości.

Ewa Magdalena Jendrusik
<http://pl-pl.facebook.com/hsig86>

Coraz większej liczbie osób wizytę u lekarza specjalisty zastępuje poszukiwanie porad i rozwiązań medycznych w internecie. Kolejni to ci, którzy po profesjonalnych badaniach diagnostycznych sami w domowym zaciszu otwierają kopertę i przed monitorem komputera interpretują wyniki.

Globalna sieć to bez dwóch zdań jedno z największych osiągnięć w najnowszej historii świata. Napędza rozwój większości dziedzin życia, w tym również medycyny. Jest kopalnią wiedzy

szych rozwiązań, ale zapewne dopiero wraz z komercjalizacją usług medycznych leczenie takie stało się również sposobem na oszczędzanie.

Szukano różnych metod. Jeszcze niedawno ludzie samodzielnie, dzięki przekazywanym z rąk do rąk książkom profesora Tolpy, produkowali zioła i maści, które dzięki swym nadzwyczajnym właściwościom były alternatywą dla niewykwalifikowanej i skurumpowanej służby zdrowia. Co jeszcze ważniejsze, ich działanie miało być nadzwyczaj skutecz-

bez wyjątku wpisy. Wystarczyło, że dawane były przez osobę zarejestrowaną i posiadającą status eksperta. Tym sposobem, dzięki grupie żartownisiów lub po prostu osób posiadających wątpliwą wiedzę, encyklopedia zaroila się od pomyłek. Dzisiaj błędy i łuki informacyjne w Wikipedii są na porządku, ale pomimo znajomości tego faktu wciąż stanowi ona główne źródło

informacyjne w internecie.

Według badań statystycznych grupą najczęściej szukającą w sieci porad medycznych są kobiety w ciąży i matki dopiero co narodzonych dzieci

Doktor NET

i ułatwieniem zawierania kontaktów biznesowych i towarzyskich z ludźmi z choćby najdalszych zakątków globu. Jednak poza oczywistymi korzyściami płynącymi z surfowania czai się w niej niezliczona liczba pułapek i niebezpieczeństw czyhających na ludzi ślepo wierzących w dobrodziejstwo sieci.

DLACZEGO CHCEMY LECZYĆ SIĘ SAMI?

Popyt na wszelkiego rodzaju medycynę niekonwencjonalną jest stary jak świat. Często chęć leczenia się na własną rękę wynikała z wiary, że oto doświadczenia naszych przodków i pozytywne efekty ich kuracji będą najlepszym rozwiązaniem dla nas samych. Odwiedzano więc rodzinnych znachorów, zielarzy i wróżbitów, podając się działaniu środków i zabiegów ordynowanych przez nierzadko samouków i amatorów. Skłonności te często wynikały z bezradności i braku lep-

ne i wymykające się spod ram medycyny konwencjonalnej. Był to dostęp do informacji, swego rodzaju ekskluzywnych, co dodatkowo podnosiło wiarygodność i wiarę w skuteczność owych metod.

Dzisiaj, w dobie internetu, dostęp do najróżniejszych metod paramedycznych jest wolny i niczym nieskrępowany. Pozostaje tylko jedno ale...

W SIECI KLAMSTW

Wszystko zaczęło się jakiś czas temu za sprawą Wikipedii. Ogólnodostępna platforma wiedzy działająca w oparciu o materiał zamieszczany przez samych użytkowników szybko stała się podstawowym narzędziem edukacyjnym wielu milionów ludzi na całym świecie. Jednak po początkowym zachłyśnięciu się łatwością dostępu do informacji zaczęto dostrzegać błędy systemu. Elektroniczna encyklopedia przypominała bowiem na swe lamy wszystkie

Bardzo podobnie ma się sprawa z większością portali pseudomedycznych. Przy redagowaniu ogromnej ilości z nich nie uczestniczy żaden lekarz, a treści, które się tam pojawiają, są często kopiowane z innych, już istniejących w sieci miejsc. Faktem jest również, że jak szybko stało się jasne, iż zdrowie jest jednym z najczęściej dyskutowanych tematów w wirtualnym świecie, zrobiło się świetne źródło dochodu dla twórców stron, portali i grup dyskusyjnych.

KTO NAJCZĘŚCIEJ ?

Według badań statystycznych grupą najczęściej szukającą w sieci porad medycznych są kobiety w ciąży i matki dopiero co narodzonych dzieci. Dzieje się tak ze względu na niezliczoną ilość wolnego czasu oraz zwiększoną z naturalnych przyczyn częstotliwość stykania się z lekarzami. Młode mamy są



również niezwykle chętne do dzielenia się swoimi obawami z resztą świata, co stawia ich grupę na czele kreujących dyskusję w sieci.

Liczba bzdur i mylnie opisywanych przypadków rośnie lawinowo. Być może dzieje się tak ze względu na panujących w internecie frustratów, którzy znaleźli doskonałe miejsce, aby skumulować ujęcie swoich negatywnych emocji i często po prostu sprawić, by ktoś poczuł się równie źle jak oni sami. Oczywiście, złe informacje rozchodzą się najlepiej. Ludzie nie chcą o nich wiedzieć, woleliby nawet o tym nie myśleć, ale przeczytać jak najbardziej mogą. Co ciekawe, przeszukiwanie internetu sprawia, że w niezwykle sposób spada nasza granica tolerancji na pojawiające się u każdego objawy hipochondrii. Każdy opisywany przypadek niewiarygodnie mocno pasuje do naszego.

Nie zawsze są to diagnozy negatywne, ale przecież nie to stanowi tutaj największy problem. Niebezpieczeństwem jest to, że w oparciu o wypowiedzi często anonimowych osób budujemy obraz rzeczywistości prowadzący do zaniedbań lub wynikających z nieuzasadnionych obaw nadużyć.

CZY JEST ZATEM TAK ŹLE?

Pośród setek miejsc opisujących przypadki medyczne w internecie znaleźć można również takie, które dzięki swemu istnieniu uratowały już niejedno życie. Konsylium24.pl, czyli portal stworzony przez lekarzy i dla lekarzy, jest niezwykle miejscem, gdzie specjaliści różnych dziedzin medycyny mogą skonsultować różne przypadki. Dostęp do niego, przynajmniej w teorii, również ograniczony jest dla profesjonalistów. Według danych z października 2010 już przeszło 20 000 lekarzy przynajmniej raz skonsultowało swoje przypadki.

Warto zatem pamiętać, że sieć stworzona została po to, aby nam służyć. Nie wolno tylko mylić internetu z internistą.

Marcin Majewski

Kłótnia z partnerem, impreza, wyjście na zakupy...
– czy rzeczywiście wszyscy muszą o tym wiedzieć?

Fejsbukowy zawrót głowy

„Sorki, muszę lecieć nakarmić kury!”... usłyszałam niedawno w centrum Krakowa od koleżanki, która tu mieszka, i przyznam, że trochę mnie to zaskoczyło.

– Jakie kury? Przecież mieszkasz w bloku – powiedziałam zdezorientowana.

Spojrzała na mnie jak na idiotkę:

– Chodzi o popularną grę na Facebooku...

Facebook Addicted Disorder (FAD) to uzależnienie od tego portalu społecznościowego. Powstała nawet specjalna grupa zrzeszająca nałogowców. Blisko pół miliona ludzi lubi tę stronę, piszą posty o objawach przypadłości i wcale nie chcą pomocy. Oni tę społecznościową chorobę ubóstwiają!

Po „sytuacji z kurami” sama postanowiłam sprawdzić, o co z tym Facebookiem chodzi. Kilka miesięcy temu założyłam konto i... teraz nie wyobrażam sobie dnia bez tego portalu. Na szczęście nie wciągnęło mnie to na tyle, by dzielić się publicznie własnym życiem. Nie mam zdjęć ani postów, korzystam z Facebooka, aby komunikować się ze znajomymi.

Według mnie najgorszym objawem uzależnienia wydaje się traktowanie Facebooka jako pamiętnika. Dzielenie się z obcymi ludźmi emocjami i szczegółami z życia jest sprzedawaniem swojej prywatności. Kłótnia z partnerem, impreza, wyjście na zakupy... – czy rzeczywiście wszyscy muszą o tym wiedzieć? A pisanie o sobie w trzeciej osobie jest już totalnie irytujące.

Obowiązkowe są też fotki z imprezy, wakacji, urodzin psa i wypadu za miasto. Oczy-

wiście, nie kilka, lecz kilkadziesiąt podobnych, różniących się tylko pozą lub miną. I „szczerze” komentarze: „Ślicznie wyglądasz”, „Cudowna sukienka”, „Piękny błyszczek”. Bardzo śmieszy mnie też opcja „Status związku”. Najlepsza sytuacja jest wówczas, gdy ktoś zmieni z „W związku” na „Wolny”. Wtedy zaczynają się pocieszenia, kondolencje i uzalanie.

W styczniu w mediach głośno było na temat utonięcia w wanience rocznego dziecka. Jego matka w tym czasie... surfowała na Facebooku. Okazuje się, że ów portal to nie tylko zabawa, ale również groźne uzależnienie, które może doprowadzić do śmierci. Dlatego zachowajmy umiar i zdrowy rozsądek. 14 marca ogłoszono Dniem bez Facebooka, który zakłada porzucenie portalu na jeden dzień. Wydarzenie ma na celu wykazanie, ile osób jest naprawdę uzależnionych. A czy Wy potrafcie się wytrzymać bez Facebooka chociażby jeden dzień?

Iza Adamiec



Wysyłamy sobie e-maile, SMS-y i MMS-y. Zawieszamy swoje posty, spostrzeżenia i komentarze na Facebook-u, Naszej-Klasie lub Twitterze. Nie będzie przesadą nieco przekorne stwierdzenie, że nasze życie toczy się on line. Żyjemy w takim tempie, że i treść naszych informacji musieliśmy maksymalnie skondensować

Napisz, **do cholery,** chociaż krótki list...

Rozbawiła mnie sama myśl o tym, co teraz chcę napisać, a mianowicie, że jeszcze całkiem niedawno powszechnym sposobem komunikacji było pisanie listów. Dlaczego dzisiaj brzmi to zabawnie? Pewnie dlatego, że od jakiegoś czasu list kojarzy się bardziej z listem protestacyjnym, listem otwartym lub listem poleconym z sądu lub urzędu skarbowego, a nie z korespondencją od znajomej osoby.

Niemniej jednak w czasach, kiedy jeszcze listy pisano, powstał cały piękny gatunek i sztuka pisania listów nazywana *epistologafią*. Z listów pisanych przez króla Jana III Sobieskiego dowiadujemy się nie tylko o jego uczuciach do Marysienki, ale całkiem sporo o współczesnej mu obyczajowości oraz życiu codziennym.

Listy pisali poeci, pisarze, mężowie stanu, muzycy, słowem – elita społeczeństwa. Listy bardzo często były wyrazem i odzwierciedleniem stanu ducha piszącego, opisami, a często wręcz kronikami kolejnych etapów życia. Nieraz są zapisem niepowodzeń, sukcesów, gorących romansów, miłosnych lub towarzyskich rozczarowań. W listach toczono spory intelektualne, ścierały się poglądy na politykę, kulturę, literaturę i sztukę. Czasami za pomocą listów ogłaszano artystyczne manifesty, plany lub zamierzenia.

Niestety, list zmienił się z pięknego gatunku literackiego w zwykłe narzędzie przekazywania informacji na odległość. Niektórym może się to wydać niewiarygodne, ale były takie czasy, gdy „komórki” nie istniały, a telefon stacjonarny mieli nieliczni. Nie powinno więc nikogo dziwić, że list pozostawał powszechną formą komunikacji. Pisali chłopcy z wojska do swoich dziewczyn, dzieciaki z kolonii do rodziców, dorośli do krewnych i znajomych.

Nietrudno się domyślić, że już wtedy językowi listów brakowało walorów artystycznych. Na zawsze jednak pozostał jako pewna, dość precyzyjnie określona, konstrukcja przekazu. W liście musi być wstęp, powinno być pozdrowienie i zachowane wszelkie formy grzecznościowe, wreszcie wypada się grzecznie pożegnać.

Wraz z rozwojem nowoczesnych form komunikowania się pisanie listów zanikało, a zanim nastąpiło kompletne wyparcie listu przez inne nośniki, degradowana była powoli sama forma komunikatu. W krótkim telegramie nikt nie siłił się na grzecznościowe *Szanowny Wujku, Drogi Przyjacielu*, pisało się zwięźle i treściwie, do tego stopnia, że w niektórych momentach komicznie.

Swoje czasy świetności miała też kartka pocztowa, która w apogeum popularności była nie tylko nośnikiem informacji, ale też cennym trofeum kolekcjonerskim.

Nadeszła wreszcie epoka, kiedy już nie piszemy pięknych listów, nie wysyłamy pocztówek z wakacji, ale zasypujemy się nawzajem tysiącami informacji. Wysyłamy sobie maile, SMS-y i MMS-y. Zawieszamy swoje posty, spostrzeżenia i komentarze na Facebook-u, Naszej-Klasie lub Twitterze. Nie będzie przesadą nieco przekorne stwierdzenie, że nasze życie toczy się on line. Żyjemy w takim tempie, że i treść naszych informacji musieliśmy maksymalnie skondensować.

Oczywiście, nie ma sensu wypisywanie dzisiaj jakichś morałów na temat SMS-ów, one z samej swej natury muszą być krótkie i treściwe. Choć wielu językowych ortodoksów oburza się na treści typu *dzięk, narka, spoko, luzik*, one jednak w niektórych okolicznościach niosą ze sobą tyle treści, ile półstronicowa epistoła. Możemy, rzecz jasna, nad tym dyskutować, ale obawiam się, że niczego nie zmieni. Takie czasy, taka konwencja lub po prostu nie mamy ochoty na wypisywanie klawiaturą telefonu sążnistych przemówień.

Wysłanie MMS-em zdjęcia słonecznej plaży okraszone krótkim zdaniem *Kwaterna full wypas, laski gorące, piwko zimne* potrafi wywołać dostateczną porcję zazdrości wśród znajomych. I bynajmniej nie trzeba się wysilać na kolorowy i małowiczny esej z wakacji, wszystko jest jasne po

Zastanawiam się, czy w dobie Internetu, e-maili i SMS-ów dostanę kiedyś prawdziwy list, włożony do pięknej koperty. Czy będę miała co pokazywać dzieciom, do czego wracać we wspomnieniach?

Piórem pisane...

„Przyjadę za trzy tygodnie. Czekaj na mnie na dworcu razem z Sandrusią. Powiedz, żeby pomachała, kiedy mnie zobaczy. Tęsknię za Wami...”. To fragment listu, który jakiś czas temu pokazała mi mama. Był od taty. Nie wiem, dlaczego tak bardzo utkwił mi w pamięci...

Od tamtej pory upłynęło wiele lat. Skończyłam studia i nie pamiętam, żebym kiedykolwiek czekała na ojca na dworcu i machała mu rączką na przywitanie. Jednak list przetrwał. I to nie jeden. Jest ich mnóstwo. Leżą bezpiecznie na dnie szafy, ukryte w staromodnej torbie mamy.

W czasach, kiedy nie było internetu, e-maili czy SMS-ów, a telefon stacjonarny mieli tylko nieliczni, list stanowił jedyny sposób porozumiewania się. Bywało tak, że ludzie wyjeżdżający gdzieś daleko do pracy nie mieli kontaktu z bliskimi nawet przez dwa, trzy tygodnie. Dziś trudno to sobie wyobrazić...

Kiedy myślę o listach pisanych piórem na papierze, przypomina mi się książka „Pamiętnik” Nicholasa Sparksa, piękna historia o miłości kobiety i mężczyzny zapisanej na kartkach pamiętnika. Dzięki niemu bohaterowie mogą przetrwać trudne chwile, kiedy jedno z nich traci pamięć. Pamiętnik to dla nich spisana pamiątka wspólnie spędzonego życia, przypominający im najpiękniejsze chwile, jakie razem spędzili.

Zastanawiam się, czy i ja dostanę kiedyś taki prawdziwy list. Czy będę miała co pokazywać dzieciom, do czego wracać we wspomnieniach? Dzisiaj większość listów, jakie piszemy, ma formę elektroniczną. W pośpiechu nie musimy się zastanawiać nad doбором słów czy interpunkcją. Czasem nie mamy nawet pojęcia, jak wygląda charakter pisma naszej „drugiej połówki”.

Nie wiem też, czy zostanie mi jakaś pamiątka po SMS-ach. W końcu skrzynka się zapcha i trzeba będzie je usunąć. Pamięć telefonu to przecież nie studnia bez dna. W przeciwieństwie do SMS-a list jest trwały, zostanie na zawsze. Może właśnie dlatego warto od czasu do czasu sięgnąć po papier i pióro i przywrócić do życia czar epistolografii.

Sylwia Juskiewicz

jednym zdaniu. O ile jednak SMS-y nie rażą, o tyle ostatnimi czasy z coraz większą trwogą obserwuję odbierane również w wielkiej liczbie e-maile. Tutaj już nie potrafię się pogodzić z wszechogarniającym niedbalstwem, brakiem estetyki, bylejakością, a niekiedy brakiem elementarnej kindersztuby. E-mail pozostaje jednak listem, tyle tylko, że pisanym nie piórem, ale klawiaturą, i nie na papierze, tylko na twardym dysku lub serwerze. Ów drobny szczegół powinien choć w minimalny sposób skłonić piszących do przestrzegania podstawowych zasad.

Aby nie było wątpliwości – nie mam na myśli jakichś zawyżonych regul stylistycznych, o nie. Jedynie z coraz większym przerażeniem obserwuję i odczytuję e-maile, w których nie ma wielkich liter ani miękkich znaków.

Nikt mi nie wmówi, że to efekt dysgrafii, bo *q* i *ę*, a nawet *z* potrafi na klawiaturze napisać pierwszoklasista. Tak samo z napisaniem imienia od wielkiej litery nie powinno być problemu. Ciąg dalszy tragicznych odkryć następuje wtedy, gdy okazuje się, że zdania pisane są bez kropek, przecinków, a nawet kilka wyrazów pisanych jest jednym ciągiem. Przyznaję, że mam w swoim archiwum kilka perełek, których odczytywanie przypomina nieco rozszyfrowywanie tajnego manuskryptu.

Czy te wszystkie przypadłości to obraz naszych czasów? Nie chcę w to wierzyć. Nie chcę wierzyć, że w naszych czasach szkoda poświęcić drobnej chwili na napisanie zwykłego *Dzień dobry*, nie chcę wierzyć w to, że żyjemy pod tak wielką presją czasu, iż zamiast *Panie Tomasz* napiszemy

panietomku. Nie wierzę też, aby ludzie zgłupieli przez ostatnich kilkadziesiąt lat do tego stopnia, że nie potrafią przyswoić kilku zasad gramatyki.

Obawiam się jednak, że coraz bardziej brniemy w bylejakość i brakoróbstwo językowe przekonani, że nic nikogo nie razi, wszystko jest do przyjęcia, a każde, nawet największe, niedbalstwo pozwoli nam i tak czytelnie przekazać informacje. Być może, ale bierzmy pod uwagę fakt, że tak jak niezmiennie nasze zażenowanie budzi człowiek, który do smokingu zakłada sandały, a ktoś, kto mówi w towarzystwie z pełną buzią nie znajdzie wielu słuchaczy, choćby nawet mówił bardzo mądre rzeczy, tak niedbałość w posługiwaniu się polszczyzną zawsze wystawi nas na pośmiewisko.

Jacek Cierniak

Symbolem kobiecości w męskim świecie stał się obcas, a to, co zaczęło odróżniać świat męski i żeński, to nie końcówki fleksyjne, tylko po prostu część buta

Świat na obcasach

Kobiety doszły wreszcie do głosu – tak mogę podsumować rzeczywistość wokół siebie. I chociaż wiemy, że świat kultury, nauki i polityki od wieków nie eliminował kobiet, to mimo wszystko walka o każdy centymetr tzw. męskiego świata kosztowała płęć piękną wiele wysiłku i niesamowitej charyzmy.

Teraz rozglądam się dokoła i wybieram. We wtorek mogę pójść do „Kina na Obcasach”, a w czwartek na „Kobiece Salony Filmowe”. Gdybym miała własną firmę, należałabym do grupy „Biznes na Obcasach”, a może do „Salonu Kobiet”.

Grup skupiających kobiety aktywne są w Polsce setki, a może nawet tysiące. Wystarczy przejrzeć portale społecznościowe, np. Golden Line czy Facebook, by odkryć wielką potrzebę skupiania się wokół idei i ludzi podobnych do siebie. I dziś widzę, że kobiety mają niezwykłą potrzebę skupiania się wokół... kobiet. Być może wtedy głos jest silniejszy, a idea i cel ważniejsze.

Po części kobiece formacje i stowarzyszenia zyskały moją sympatię. Taką ludzką życzliwość, ale na odległość. Jednak owo przyjazne spojrzenie trwało do momentu, kiedy odkryłam, że kina nie mają „męskich seansów”, nie istnieją specjalne konta bankowe czy szkoły jazdy tylko dla mężczyzn. Proporcjonalnie jednak do chwili, w którym to zjawisko częściowo się u mnie objawiało, zaczęła wzrastać lekka frustracja. Czy aby to „ukobiecanie” świata poszło w dobrym kierunku?

Wtedy usłyszałam w telewizji zapowiedź rajdu samochodowego „Dakar” i reklamę kobiecej relacji z tegoż oto rajdu, jako „Dakar na obcasach”.

Odpowiedź na wcześniejsze pytania i rozterki pojawiła się automatycznie. Symbolem kobiecości w męskim świecie stał się obcas, a to, co zaczęło odróżniać świat męski i żeński,

to nie końcówki fleksyjne, tylko po prostu część buta.

Dzisiaj jest zatem konto i konto na obcasach, kino i kino na obcasach, biznes i biznes na obcasach i Dakar na obcasach, i nawet „Szpilki na Giewoncie”. Patrząc z boku, ma się złudzenie, że cały żeński świat zmienił się w... sklep obuwniczy.

Na szczęście ów dualizm „normalnie – na obcasach” nie jest ani mój, ani moich koleżanek, ani większości kobiet, które doskonale poruszają się w świecie biznesu, polityki, nauki i najczęściej chodzących w butach bez obcasów.

Ostatnio przysлуchiwałam się dyskusji dotyczących rozmów kwalifikacyjnych o pracę. Eksperti stanowczo wypowiadali się przeciwko sytuacjom, w których pracodawcy pytają o dzieci, plany macierzyńskie czy poglądy polityczne, religijne. Po cichu, wewnątrznie zadałam sobie pytanie: jak ów wyemancypowany obcas ma się do sytuacji, kiedy pada pytanie: czy „pani na obcasie” zamierza mieć dzieci? Chyba ma się ni-jak... Cieszę się jednak w głębi duszy, że mimo wszystko walka kobiet o prawo wyborcze i prawa pracy nie sprowadziła się tylko do obcasów...

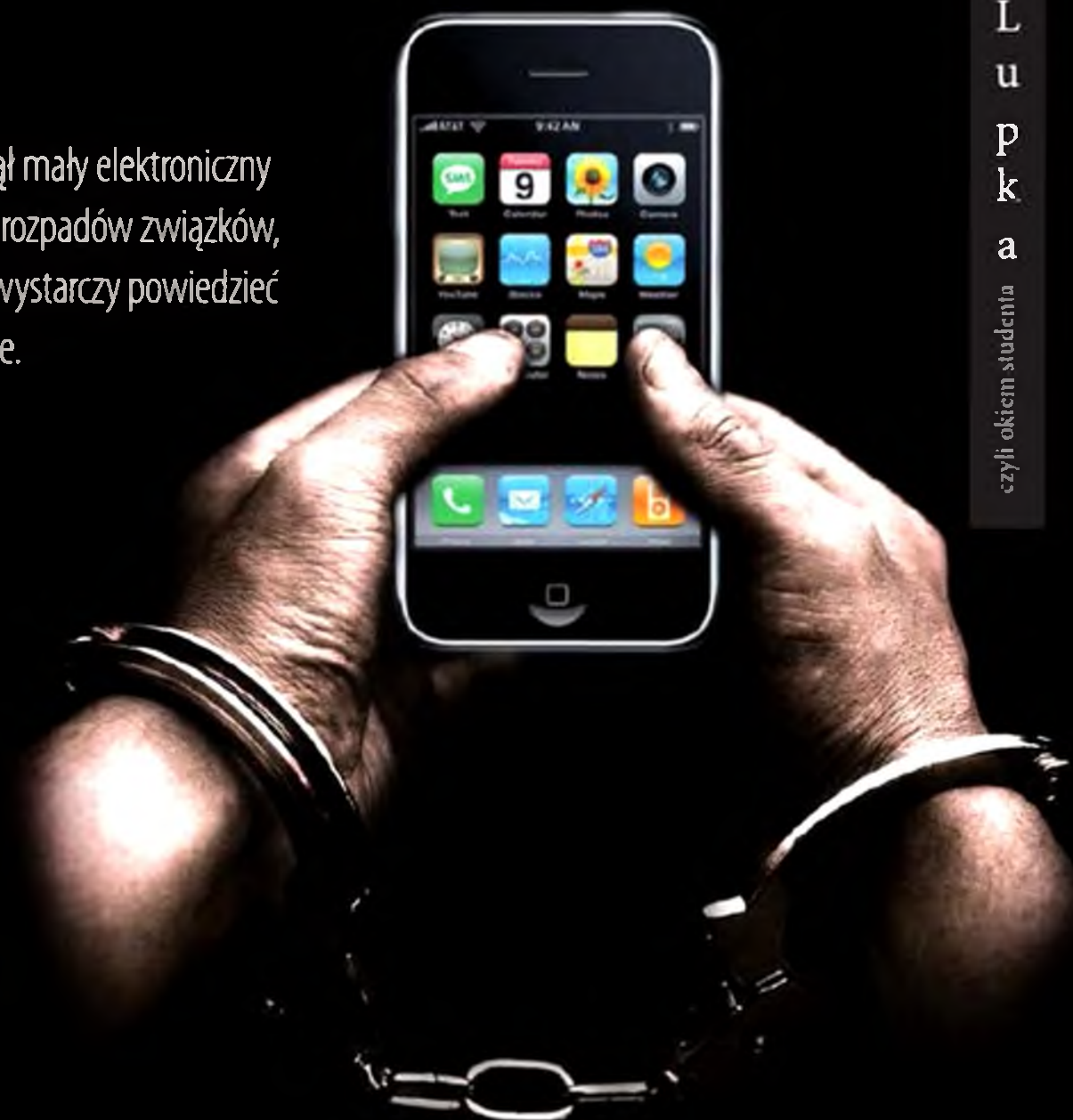
Pod koniec ubiegłego roku obejrzałam film pt. *Kobiety bez mężczyzn*, przerażającą, choć plastycznie i artystycznie znakomicie przedstawioną historię o sytuacji kobiet w Iranie. Pięć różnych życiorysów, wśród których znalazły się m.in. młoda nauczycielka, gospodyni domowa, prostytutka... Mimo że bohaterki dzieliło wszystko: wiek, wykształcenie, stan posiadania, miały wspólny mianownik: brak wolności i miłości. W swych poszukiwaniach i ucieczkach wszystkie znalazły się w jednym miejscu, które dało im schronienie przed okrucieństwem, przemocą, brakiem szacunku. Tym schronieniem był dom na przedmieściach Teheranu, swoista przystań, utopijna kraina, do której mężczyźni nie mieli wstępu. Kobiety w swoim kobiecym świecie napotkały wreszcie radość i siłę, by walczyć o marzenia i szacunek do samych siebie. Ową walkę wygrały bez obcasów, ale w dającej wiarę grupie. Kobiecej grupie...

Czy przypadkiem te wszystkie grupy kobiece w Iranie, w Polsce lub w innym miejscu na świecie, bez względu na to, czy na obcasach, czy nie, nie są po to, by realizować piękne pragnienia i marzenia?

Zofia Cieplińska

Głupio się przyznać, że naszym życiem zawładnął mały elektroniczny gadżet. Niestety, wzrastająca liczba SMS-owych rozpadów związków, utraconych posad nie napawa optymizmem. A wystarczy powiedzieć sobie: dziś nie zadzwonię. I zobaczyć, co się stanie.

Jestem twoją komórką



Codziennie korzystasz z telefonu komórkowego. Bywa, że rozmawiasz przez wiele godzin. Czyli jesteś uzależniony? Niekoniecznie. Niepokoić może narastająca, psychiczna potrzeba coraz częstszego korzystania z komórki.

PRZYMUS DZWONIENIA

Opowieści o wpływie telefonów komórkowych na nasze życie przyprawiają o zawrót głowy. Z roku na rok przywiązanie ludzi do telefonów przybiera coraz bardziej patologiczne formy. Wielu z nas nie potrafi się już obejść bez komórki, prawie wszyscy zabieramy ją wszędzie ze sobą. Ale – co najbardziej niepokoi – telefon stał się ucieczką od problemów i „drogą na skróty”.

Daleko szukać nie trzeba. Okazuje się, że podczas egzaminów znaczna część studentów nagminnie ściąga, a wręcz przepisuje gotowe prace, wykorzystując do tego internetowe aplikacje w swoich komórkach. Podobna przypadłość dotyka wykładowców, z których wielu nie potrafi wyłączyć telefonu nawet na prowadzonych przez siebie zajęciach.

Takimi i podobnymi przypadkami zajmują się już terapeuci od uza-

leżnień. „Komórkowcy” poddawani są terapiom podobnym do tych, jakie są udziałem nałogowych palaczy, zakupoholików czy alkoholików...

PRZEDMIOTYZACJA

Dlaczego tak szybko poddaliśmy się telefonowi? Punktem wyjścia jest nasz proces wychowawczy, który coraz bardziej ukierunkowuje nas na posługiwanie się przedmiotami i nowymi technologiami i współdziałanie z nimi. Interakcje we wspólnocie, w społeczeństwie zeszły na plan drugi: to rzeczy zastępują innych ludzi jako partnerów. Przesada? A ilu z nas w dzisiejszych szalonych czasach uświadamia sobie nagle, że świetnie radzimy sobie z drobnymi i licznymi przyciskami telefonu komórkowego, a nie radzimy „wrzuceni” w środowisko rówieśników w nowej pracy?

Wygląda na to, że przedmioty zyskały władzę nad ludźmi. Nie potrafimy już rozmawiać z drugim człowiekiem inaczej niż za pomocą telefonu albo komunikatora internetowego... Może te i inne współczesne wynalazki nie są takie głupie jak myślimy? Może my – ludzie – jesteśmy już tylko służącymi do ich obsługi?

STADO W KOMÓRCIE

Skąd bierze się podatność na uzależnienie od tak błahego przedmiotu jak telefon? Podejrzymy inne zwierzęta: delfiny porozumiewają się echolokacją w celu gwałcenia samic z innych stad, mrówki podążają do źródeł pożywienia dzięki zapachowi pozostawionemu przez osobniki, które pierwsze znalazły pokarm. Zarówno „pisk” delfinów, jak i zapach mrówek jest w tym wypadku swoistym kodem komunikacyjnym.

Ich społeczności nie istniałyby bez skutecznego systemu porozumiewania się. Bez niego nie byłoby mowy o wymianie, wzajemnej pomocy, prezentacji swej wartości na rynku matrymonialnym. W tej kwestii gatunek ludzki nie jest wyjątkowy. Człowieka odróżnia jednak to, że pozostaje jedynym stworzeniem, którego złożony język stanowi najdoskonalsze narzędzie sprawnej i precyzyjnej komunikacji.

Podstawową funkcją języka jest zatem wymiana informacji. Przekazywanie sobie wiedzy o tym, kto nam pomoże, a na kogo liczyć nie warto, kto zdradza, a kto jest wierny, kto jest wart zaufania, a kto nie... Język przyspiesza komunikację. Dzięki niemu





nie musimy spędzać czterech godzin dziennie – jak szympansy – na ustalającym hierarchię w grupie iskanu. Ludzie, zwierzęta plotkujące, uzależnione od komunikacji, otrzymali niedawno znakomity wynalazek: telefon komórkowy. Rzecz, dzięki której komunikacja stała się jeszcze szybsza i łatwiejsza. Mimo rewolucji nie zmieniły się jednak nasze stadne przyzwyczajenia. Mniej więcej 150 (tyle, ile liczą tradycyjne plemiona koczownicze) ma numerów w telefonie współczesny Kowalski.

Język pełni również funkcję fatyczną – poprzez gadanie, plotkowanie i gładzenie podtrzymujemy więzi społeczne. Wymienione przeze mnie sposoby rozmowy są – czy się ktoś ze mną zgadza, czy nie – domeną kobiet. To one mówią więcej od mężczyźni i częściej wymieniają informację o tym, co robią bądź zrobili znajomi i mniej znajomi. Niestety, dla nich to one są w większym stopniu narażone na uzależnienie od urządzeń, które czynią komunikację łatwiejszą.

Z punktu widzenia kobiety zmagającej się z komórkowym nałogiem włączony telefon to trwały łącznik z bliskimi, którzy mogą w każdej chwili zadzwonić z istotną informacją o ważnych dla niej ludziach.

MOBILE RULEZ

A młodzi? Skąd u nich podatność na nierozstawianie się z telefonem komórkowym? Odpowiedź na to pytanie już się pojawiła: młode pokolenie wychowane jest do radzenia sobie z przedmiotami, a nie z ludźmi. To najczęściej jedynacy, nienauczeni kooperowania w skomplikowanych relacjach z innym człowiekiem. Dla nich bezpieczniejszą więzią pozostaje sieć telefonii komórkowej, której instrukcje obsługi świetnie znają...

Glupio się przyznać, że naszym życiem zawładnął mały elektroniczny gadżet. Niestety, wzrastająca liczba SMS-owych rozpadów związków, utraczonych posad nie napawa optymizmem. A wystarczy powiedzieć sobie: dziś nie zadzwonię. I zobaczyć, co się stanie.

Maciej Saskowski

POEZJA

*** świat-sen

Arkadiusz Stosur

Po prostu kolor nieba się zmienia.
Zwyczajny kwietniowy dzień. Słońce,
ptaki, harmonia zdarzeń, jak zwykle.

Wyciągnąłem rano rękę do ciebie, na zgodę.

Na tapecie w moim pokoju sowa, jabłko
i drzewo ustawione jak do zdjęcia.

Nie drgnie nawet liść, nie poruszam ustami.
Słyszysz mnie ale inaczej – osobno.
Zwracasz na mnie uwagę. Poświęcasz

cenną chwilę by otrzymać niepotrzebne
błogosławieństwo. W kieszeniach popiół
i paciorki różańca. Przebieramy palcami,
jakbyśmy nie potrafili mówić. Może to sen?

Wystarczy otworzyć drzwi. Wyfrunie rój kawek
przyczepionych do sufitu w moim pokoju
wymalowanym na zielono. Na wiosnę.

Dla niepoznania zmian nastroju:
Chybotliwego. Mrocznego. Jak noc bez ogniska.
Wystarczy otworzyć usta. A wyszarpią z ciebie całą

historię. Pozbędziesz się złudzeń. Znow zacznesz
uczyć się oddychać. Jak ryba. Bez wody. Ohudzisz się
przybity do dna rzeki snów. Każdy ją zna.

Kraków, dnia 25-28 kwietnia 2008 r.



Wiersz z łyżeczką Jadwiga Grabarz

a widzący
światło latarni
światła lamp
i samochodów
naszych braci
ich koni mechanicznych
parskających ołowiem
złotówkami

czy widziałeś
na pasach stanął żebrak
niósł tobolek
strzępki galganów
stary sweter
starą łyżkę
co krzywi się
jak usta świata

„eSPeJotka” to inaczej „Studencka Poradnia Językowa”. Piszcie i dzwońcie do „Mixa”
we wszelkich sprawach dotyczących poprawnej polszczyzny



eSPeJotka(4)

Mnie się to nie podoba (a nie: Mi się to nie podoba)

Czy można zaczynać wypowiedź od krótkiej formy III przypadku zaimka ja, czyli mi, np. *Mi się zdaje, że...; Mi się to nie podoba; Mi się nie chce tego zrobić; Komu jeszcze wody? Mi...?*

Nie można, a mimo to mówią tak prawie że powszechnie dzieci, młodzież, studenci, a nawet przytrafia się to osobnikom dorosłych (politykom, dziennikarzom, aktorom). Jakiś czas temu ów lapsus popełnił premier Donald Tusk w rozmowie z Moniką Olejnik w TVN 24.

Trzeba wiedzieć, że w polszczyźnie występują dłuższe i krótsze formy zaimków: *mnie, tobie, ciebie, jego, jemu* oraz *mi, ci, cię, go, mu*.

Pierwsze muszą się pojawiać zawsze na początku wypowiedzi (*Mnie się zdaje, że...; Mnie się to nie podoba; Mnie się nie chce tego zrobić; Komu jeszcze wody? Mnie*) i wtedy, kiedy są składnikami przeciwstawienia (np. *Nie mnie oskarżaj, tylko ją; To nie mnie powinnaś ukarać, ale Asię; Daj czekoladę nie mnie, tylko bratu*).

Po drugie formy sięga się wtedy, gdy zaimek stoi w zdaniu czy wypowiedzi na dalszym miejscu i nie pada na niego przycisk. Jest on wtedy tzw. enklityką, czyli słowem niemającym własnego akcentu, tworzącym jeden zestrój akcentuacyjny z wyrazem go poprzedzającym, np. *To mi się nie podoba; Podaj mi rękę, Mareczku; Przyrzeknij mi, że będziesz już grzeczny*.

Tak samo powiemy czy napiszemy: *Tobie przyrzekałem; Proszę o pomoc ciebie, a nie Jacka; Jemu się to przytrafiło już drugi raz, ale: Przyrzekałem ci już kilka razy; Znowu proszę cię o pomoc; Przytrafiło mu się to niedawno*.

Przy omawianiu w gramatyce kwestii długich i krótkich form zaimkowych *mnie//mi, tobie//ci, ciebie//cię, jego//go, jemu//mu* językoznawcy zwracają uwagę na to, że postaci krótsze są ekspansywniejsze, że używa się ich w dzisiejszej polszczyźnie o wiele częściej. Nic więc dziwnego, że zaimki pełne *mnie, tobie, ciebie, jego, jemu* są w defensywie.

Ale paradoksalnie zauważa się i coś odwrotnego. Otóż nierzadko nawet osoby wykształcone wprowadzają do wypowiedzi zaimki pełne tam, gdzie... muszą się pojawić formy krótsze. *Witam ciebie* (zamiast: *Witam cię*) – mówi za każdym razem pewna prezenterka TVP, kiedy wita się z koleżanką czy kolegą w terenie; *Nie daruję tego tobie* – odgraża się pewien zdenerwowany klient stacji benzynowej Neste (słynne nagranie na YouTube), zamiast powiedzieć: *Nie daruję ci tego; Proszę o przyznanie mnie urlopu* – prosi z kolei jakiś pracownik (zamiast: *Proszę o przyznanie mi urlopu...*).

Wiele błędnych przykładów zawierających zaimki długie zamiast krótkich odnajdziemy w tekstach modlitw i pieśni religijnych (np. *Proszę Ciebie, św. Tereso...; Proszę Cie-*

bie, Boże, o wstawiennictwo za mnie zamiast: *Proszę Cię, św. Tereso; Proszę Cię, Boże*).

Nieuzasadnione posługiwanie się formami *mnie, tobie, jemu, jego* tam, gdzie muszą wystąpić formy krótkie *mi, ci, mu, go*, bywa charakterystyczne dla ludzi, których rodziny wywodzą się z terenów wschodniej Polski, a także z Kresów Wschodnich. Otóż tam używano wyłącznie postaci dłuższych *mnie, tobie, ciebie, jemu, jego* (nawet Mickiewiczowi zdarzyło się napisać w „Romantyczności”: *Żle mnie w złych ludzi tłumie* zamiast: *Żle mi w złych ludzi tłumie*).

Ktoś, kto przez dziesiątki lat mówił za każdym razem *mnie, tobie, jemu, jego*, bo słyszał to w domu, dziś karcony przez otoczenie, że nie zna zaimków enklitycznych *mi, ci, mu, go*, po prostu ucieka od tych pierwszych i formy długie zastępuje krótkimi (mówi *Mi się to nie podoba; Mi się zdaje, że...*). Podpada więc pod coś, co lingwiści nazywają hiperyzacją, czyli zastępowaniem poprawnych form wyrazowych czy całych konstrukcji formami błędnymi.

Maciej Malinowski

Autor jest mistrzem ortografii polskiej (katowickie Dyktando), prowadzi zajęcia na Wydziale Politologii i Komunikacji Społecznej Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego



STUDENCKIE RADIO FRYCZ

Ramówka Radia Frycz

Poniedziałek:

9.00 – 11.00	Just Health – (Dawid Kępka)
15.30 – 16.30	Migawka z kultury (Kasia Słowik, Anna Bielawa i Marta Tworzewska)
16.30 – 18.00	Czego dusza pragnie (Ewelina Dziuba)
18.00 – 20.00	Motolista (Bartek Remin i Oskar Langner)
20.00 – 22.00	Jazzowy Alchemik (Bartek Adamczak)

Wtorek:

9.00 – 11.00	Poranek (Piotr Ćwierz)
16.30 – 18.00	Cięty język (Anna Bielawa, Iwona Stachura)
21.00 – 22.00	Mucha nie siada (Tomek Mucha) – rotacyjnie ze środą

Czwartek:

16.30 – 18.00	Profanum (Filip Jurkowski, Artur Wacowski)
20.00 – 21.00	Skazani na sukces (Marcin Sęk i goście)

Piątek:

11.30 – 12.15	Kawałek świata (Anna Jeżewska)
15.00 – 16.00	Co z tą polszczyzną? (Magda Janczura, Dominika Barny)
18.00 – 21.00	ClubMix (Przemek Błaszczak)

Niedziela:

20.30 – 22.00	Nieznane przyjemności (Mateusz Suchecki)
---------------	--

www.radio.frycz.com

FILM

„Sala samobójców” to film Jana Komasy, jednego z najzdolniejszych reżyserów młodego pokolenia. Pierwszy raz udało się w Polsce stworzyć film, w którym wirtualny świat awatarów jest równie ważny jak rzeczywista gra aktorów. Ponad rok powstawało animowane, drugie życie głównego bohatera – Dominika. Szokująca historia i genialne aktorstwo sprawiają, że jest to film tylko dla ludzi o mocnych nerwach. „Sala samobójców” to film, który przekracza granice wyobraźni!

Premiera 4 marca



„Władcy umysłów” – film zrealizowany na podstawie opowiadania Philipa Dicka w reżyserii George’a Nolfi. David Norris (Matt Damon), były gracz koszykówki, a obecnie charmatyczny kongresman, nawiązuje romans z piękną baletnicą, graną przez Emily Blunt. W trakcie ich znajomości Norris odkrywa, że istnieją siły które chcą przerwać ich znajomość. Akcja filmu toczy się w różnych miejscach Manhattanu.

Premiera 4.03.2011 r.



PŁYTA CD

1. Seweryn Krajewski – „Jak tam jest”. Płyta miała premierę 21.02.2011 r. To pierwsze autorskie wydawnictwo od niemal dekady nawiązuje do klasycznych piosenek Krajewskiego, ale też ukazuje w pogodnie melancholijny sposób zmiany, które zaszły w artyście i które zachodzą w każdym z nas. To już nie sympatyczny łobuziak, wycinający na ławce serce, by zaimponować dziewczynie, która wpadła mu w oko, ale pogodzony ze światem, powściągliwy pan, który lubi na tej starej, dobrej ławce usiąść i powspominać. Ale wie też, że życie jest pełne niespodzianek, że w każdej chwili może go znowu porwać jego wartki nurt. No więc jak tam jest na tej nowej płycie Krajewskiego? Tak, jak tylko on potrafi. Przebojowo, ale nie wulgarnie. Prosto, ale nie prostacko. Melodyjnie, ale nie



Obudź się na nowości!

banalnie. – „Miejsce dla takiego grania zawsze było, jest i będzie” – twierdzi kompozytor i wie, co mówi. – „Tylko dzisiaj trudno znaleźć dla tych piosenek miejsce w radiu czy w telewizji” – dodaje z obawą. Niepotrzebnie. Taka muzyka trafia przecież prosto do serc.

2. Emma Gillespie „Stand Still”. Pod enigmatyczną nazwą Emma's Imagination kryje się popowo-folkowa wokalistka Emma Gillespie. Emma zasłynęła jako zwyciężczyni pierwszej edycji „Must Be The Music” (odpowiedzi stacji Sky 1 na program The X Factor). Urodzona w 1983 roku w Edynburgu, od prawie dziesięciu lat występuje w klubach, akompaniując sobie na gitarze lub fortepianie. W trakcie pobytu w Nowym Jorku regularnie grywała z miejscowymi muzykami, by po powrocie do Wielkiej Brytanii koncertować w klubach Glasgow, gdzie zdobyła wierną rzeszę fanów. Ten niewielki sukces zachęcił Emmę do wzięcia udziału w eliminacjach do „Must Be The Music”, programu, w którym wykonawcy muszą zaprezentować własne piosenki. Swoimi pełnymi melancholii, akustycznymi utworami Emma podbiła jury złożone z Dizzee Rascala, Sharleen Spiteri oraz Jamiego Culluma. Singiel z jej utworem „Focus” wszedł do Top 10, a Emma zdobyła główną nagrodę (100 000 £), śpiewając na finałowym koncercie piosenkę „This Day”, która została wydany na jej drugim singlu.

Materiał na debiutancki album „Stand Still” wyprodukował Martin Terefe, znany ze współpracy z KT Tunstall i Jamesem Morrissem.

Premiera 4.03.2011 r.

DVD

„Zamach na MoCarta”. Jest to zapis ścieżki dźwiękowej i wizyjnej spektaklu Teatru „Syrena”, w którym spotkali się Zbigniew Zamachowski, Wojciech Malajkat i Grupa MoCarta – wszyscy pod światłym kierownictwem muzycznym Romana Hudaszka. W spektaklu, wyreżyserowanym przez Krzysztofa Jaślara, Zbigniew Zamachowski prezentuje się nie tylko jako wspaniały wykonawca piosenek, ale również poeta, kompozytor i multiinstrumentalista. Dzięki temu w warstwie muzycznej, poza kwartetem smyczkowym i fortepianem, na którym



gra nie tylko Roman Hudaszek, możemy usłyszeć jeszcze kontrabas, gitary (akustyczną i elektryczną), dzwonki, okarynę, flet prosty, bongosy i wiele innych – w tym instrument perkusyjny z rodziny idiofonów.

Owo niezwykle bogate instrumentarium stanowi akompaniament dla piosenek takich mistrzów słowa jak Agnieszka Osiecka, Jeremi Przybora, Jacek Kleyff, Jerzy Jurandot, Bulat Okudźawa, Jaromir Nochavica, Piotr Bukartyk, Tomasz Jachimek, Adam Kreczmar i Zbigniew Zamachowski. Muzykę do „Zamachu na MoCarta” skomponowali najwięksi: Fryderyk Chopin, Jerzy Wasowski, Włodzimierz Korcz, W. A. Mozart i Zbigniew Zamachowski. Całość dopełniają utwory Grupy MoCarta, skecze duetu Zamachowski – Malajkat i wiersze rozpędzające w wykonaniu gościa – Artura Andrusa. „Zamach na MoCarta” nie jest płytą dla wszystkich. To propozycja dla osób inteligentnych, wrażliwych, tęskniących za dobrą piosenką w szlachetnej oprawie. Dlatego znajdzie wielu nabywców.

Premiera 15.03.2011 r.

2. „The Social Network” Davida Finchera to fascynująca historia nowego rodzaju kulturowej ewolucji. To opowieść o młodym geniuszu, który zainicjował rewolucję i zmienił oblicze ludzkich interakcji nie tylko w swoim pokoleniu, ale być może na zawsze.

Przeziębiony emocjonalną brutalnością i swoistym humorem, ten mistrzowsko zrealizowany film pozostaje kroniką powstawania portalu Facebook oraz zapiskiem z wojny o prawo do jego własności, która rozpętała się po nieoczekiwanym, spektakularnym sukcesie nowej strony internetowej. Wybitnie przenikliwy scenariusz Aarona Sorkina i genialna obsada, wśród której znajdują się Jesse Eisenberg, Andrew Garfield i Justin Timberlake, to bezdyskusyjne atuty produkcji The Social Network. Zobaczysz narodziny pomysłu, który ukał nową strukturę społeczną, rozplątując jednocześnie więzi przyjaźni między swoimi twórcami.

Premiera 15.03.2011 r.

KSIĄŻKA

„Jeden dzień” Nicholasa Davida. „Emma i Dex”... naprawdę trudno o mniej dobrą parę. Ona – zakompleksiona idealistka w grubych okularach. On – superprzystojniak z poczuciem, że świat należy do niego. Ona na wszystko musi ciężko pracować, jemu natychmiast udaje się to, o czym

zamarzy. Ona szuka miłości, on seksu... Jest 15 lipca 1988 r. Oboje dostają dyplomy uniwersyteckie i spędzają ze sobą noc. Następnego dnia każde pójdzie w swoją stronę. Gdzie będą w ten dzień za rok? za dwa lata? i każdego następnego roku? Czy mają szansę spotkać się, a jeśli tak, to czy będzie im ze sobą po drodze?

„Wielka, absorbująca, błyskotliwa... – Nick Hornby; „Genialna książka! Każdy czytelnik ją pokocha!”... – Tony Parsons”

Premiera 23.03.2011 r.

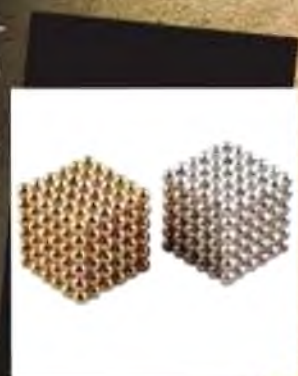
2. „Grobowa tajemnica” Harris Charlaïne. Znakomity kryminał autorki serii o Sooki Stackhouse i fabuły serialu „Czysta krew”. Zew kości, szczątków ciał. Słyszę go od chwili, gdy uderzył we mnie piorun. Zmarli chcą zostać wysłuchani. Opowiedzieć o przyczynie śmierci. Wyjaśnić przebieg ostatnich chwil życia. Kolejne zlecenie. Tym razem blisko rodzinnych stron... Zbyt blisko, by nie słyszeć głosu z muru przeszłości. Teraz Cameron miałaby 26 lat. Od tamtych wydarzeń „widziano” ją wielokrotnie. Falszywe alarmy – ciała mojej siostry nigdy nie odnaleziono. A teraz ktoś najwyraźniej chce MOJEJ śmierci.

Premiera 11.03.2011 r.



GADŻET

Magnetyczna łamigłówka to świetna zabawa, która dostarcza niebanalnej rozrywki na długi czas! To nie jest jedynie zabawka, lecz układanka, która wspaniale trenuje zdolności manualne, ćwiczy umysł i wyzwala kreatywność. Łamigłówka składa się z 216 namagnetowanych kulek, które z jednej strony przyciągają się, a z drugiej odpychają. Zadanie polega na ułożeniu wybranego kształtu, co dzięki niesformym magnesom wcale nie jest takie proste. Magnetyczna łamigłówka jest niezwykle wciągająca, to także świetny sposób na rozładowanie stresu. Możesz zabrać ją ze sobą wszędzie i bawić się, gdy akurat będziesz miał wolną chwilę. Ta łamigłówka to także pomysłowy i stylowy prezent na każdą okazję, zarówno dla nastolatka, jak i... babci.



**W kwietniu II Konkurs o Tytuł Mistrza Ortografii Krakowskiej
Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego**

Weź udział w dyktandzie. Będziesz wielki!



Już wkrótce odbędzie się II Konkurs o Tytuł Mistrza Ortografii Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, tym razem przygotowany przez redakcję „Mixera”.

Zachęcamy do wzięcia udziału przede wszystkim te studentki i tych studentów, którzy poważnie traktują sprawy pisowni i interpunkcji i na co dzień interesują się sprawami polszczyzny. Mamy nadzieję, że tym razem w ogólnouczelnianym dyktandzie uczestniczyć będzie o wiele więcej chętnych niż przed rokiem. Zwycięzca otrzyma piękny prezent – wieczne pióro z wygrawerowanym tekstem „Mistrz ortografii Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego”.

Tak jak poprzednio tekst sprawdzianu przygotowuje mistrz ortografii polskiej (katowickie „Dyktando”) Maciej Malinowski z Wydziału Politologii i Komunikacji Społecznej, opiekun „Mixera”. Obiecał, że nie będzie za dużo zawiltości i kruczków. W jury, oprócz autora dyktanda, zasiadą prodziekan Wydziału Politologii i Komunikacji Społecznej dr Anna Frątczak i dr Tomasz Jakubec.

Wubiegłym roku zwyciężył Mikołaj Torbiczuk z III roku zarządzania firmą.

Zgłoszenia do udziału w dyktandzie przyjmujemy pod adresem zmixer_ka@interia.eu i telefonicznie: tel. 500 79 00 62; 607 59 07 87. Wpisywać się też można na listę wyłożoną w dziekanacie Wydziału Politologii i Komunikacji Społecznej (bud. A, parter).

Odokładnej dacie konkursu poinformujemy Was w następnym numerze „Mixera” oraz na stronie „Mixera” na Facebooku. Informacje o konkursie podawać będzie również studenckie Radio Frycz.

Jeśli uważasz, że nie zrobiłabyś (zrobiłbyś) błędów w poniższych wyrazach i wyrażeniach, koniecznie weź udział w II Konkursie o Tytuł Mistrza Ortografii Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego:

aha, na razie, w ogóle, po prostu, w tę i we w tę, Charles'a de Gaulle'a, nowootwarty, członkostwo, jechać za granicę, kopiec Kościuszki, niedostarczenie, Brada Pitta, nietrudno, niełatwo, nie warto, biznesplan, wicedyrektor, standard, striptiz, ozeż ty, okamgnienie, kanister, torador, agrafka, na co dzień, Marilyn Monroe, miszmasz, al. 29 Listopada, juvenalia, co nieco, nie lada, trzeba by, wypadaloby, jak by ('w jaki sposób'), prosić, a nuż, widelec, wszech czasów, stodwudziestkapiątka, trzyipółletni, chybaby, na pewno, wszecz, wskutek, morze Marmara.